GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 42. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 20-go Października 1904 roku. | Rok 32.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wojna Rosyi z Japonią.

Wielka bitwa lądowa! Do 100,000 żołnierzy legło na polu walki! Beznadziejne położenie! Rozmowa z carem! Głos rosyjski o japończykach. Moskale mają jeszcze 950 armat. Na Mukden! Straszna chwila!

Upłynął tydzień, który miał i ma dla armii jen. Kuropatkina więcej niż doniosłe znaczenie. Kuropatkin, zapewne na rozkaz cara, rzucił się do rozpaczliwego kroku — uderzył sam na japończyków, nie czekając, aż ci go wygrzmocą. Być może, iż jenerał rosyjski sądził, iż niespodzianym i gwałtownym atakiem zdoła rozbić chociaż jednę z trzech japońskich armii. Nadzieje jego prędko zostały rozwiane. Pierwszy atak, pierwsza bitwa pokazała, iż japoński żołnierz nie należy do kategoryi tych, co się prędko lękają. Nadeszli moskale, japończycy nastawili bagnety i ruszyli naprzeciwko. Wszczęła się bitwa, jedna z wielkich bitew lądowych, jak to się okazuje z dotychczasowych rezultatów. Ogółem przypuścili moskale dwadzieścia gwałtownych ataków, i każdy atak skończył się dla nich przegraną. Ogromne pola koło Liaoyangu i Mukdenu zasłane są dziś trupami tych, którzy szli walczyć i nie tylko zginąć, ale zginąć na polu niesławy i przegrenej.

W bitwie tej, datowanej pod datą 14 i 15 bm. (a podobno toczy się ona jeszcze dotychczas) zabrali japończycy moskalom ogółem siedmdziesiąt armat, nie licząc całego szeregu wozów z amunicyą i zapasami wojennymi różnego rodzaju i gatunku. Co do liczby rannych i zabitych różne krążą wieści. Jedne telegramy donoszą, iż moskale w bitwie tej stracili 50,000, inne znowu że obie armie, rosyjska i japońska straciły razem 50,000, a w tej liczbie oprócz zabitych moskali ma być 15,000 niezdolnych do walki, tj. ciężko rannych.

Wszystkie rosyjskie wojenne szpitale zapakowane są chorymi. Do Charbina zajeżdżają wozy z rannymi w takiej liczbie, iż jest obawa, iż nie będzie ich gdzie umieścić. Kuropatkin, aby obudzić męstwo w wojsku sam wysunął się naprzód ze swoim korpusem. Podobno został on ranny. Przeczuwając może w głębi duszy rezultat bitwy, bił się on rozpaczliwie, posyłając w ogień pułk za pułkiem. I szły pułki jeden za drugim i ginęły niby w morzu śmierci, z którego nigdy już nie wracały. Lub też, nim bitwa naprawdę rozgorzała, rzucali karabiny na ziemię i cofali się przerażeni niezwykłem bohaterstwem tych, których, jakby na ironię kazano ich pobić. I jeżeli nie ginęli od kul i bagnetów, wracali się w lęku nazad do swego wodza. Szczegółów walki dotychczas niema. Ostatnie telegramy donoszą znowu iż moskale stracili 50,000 zabitych i rannych, a japończycy 10,000. Pisma angielskie donoszą, iż Kuropatkin wysłał depeszę do cara pod datą 17 października, która brzmi jak następuje:

"W nocy dn. 14 bm. poważna siła armii japońskiej zaatakowała nasze korpusy na linii Sakke, w bliskości drogi "Wielkiego Mandaryna". Kilka ataków zostało odpartych, lecz ostatnie wypadły na korzyść japończyków i korpusy zostały rozbite.

W tym czasie bitwa zaczęła się na prawem skrzydle. Pozycya nasza była tutaj bardzo niedogodna i niedobra, gdyż japończycy zaczęli już zagrażać środkowi. Bitwa ciągnęła się przez 4 dni i wielu żołnierzy nie kładło się spać przez trzy doby. Straty japończyków muszą być "także wielkie"."

Powyższy raport, jak sami czytelnicy widzą nie mówi nic. Jest on zapewne ogłoszony tylko na pierwszy ogień, aby przygotować ludzi do przyjęcia dalszych wiadomości. Nie będą one wesołe, to pewna.

50,000 zginęło!

TOKIO, 17 października. — Więcej niż dziesięć tysięcy zabitych pozostało na polu bitwy, a ogólne straty rosyjskie obliczają na 50,000 ludzi. Wojsko z armii jen. Oku pogrzebało już 2,000 moskali. Wojsko jen. Kuroki 4,500. Wielu prócz tego nie zostało wcale pogrzebanych. Przy tem wszystkiem straty japońskie nie mają być wielkie. Jeden raport z biura głównej kwatery japońskiej donosi, iż straty japońskie zabitych i rannych wynoszą 2,500. Zdaje się to być nieprawdopodobnem wobec ogromnej liczby ze strony moskali.

W gwałtownym odwrocie.

MUKDEN, 17 października. — Cała armia rosyjska znajduje się w odwrocie, unikając w ten sposób zupełnego rozbicia i zagłady. Japończycy nie idą na Mukden. Ogniska ich obozów widać w odległości 10 mil od tego miasta.

Biją się tylko dla sławy!

Moskale już nie biją się w tym celu, by pobić japończyków. Wiedzą oni, iż to niemożliwe. Nie chodzi im również o Mandżuryę — wiedzą, iż mają aż nadto dosyć ziemi. Moskalom chodzi o jedną tylko rzecz, mianowicie, o uratowanie honoru armii rosyjskiej! Muszą oni wygrać choć jedną bitwę, a wtenczas można będzie pomyśleć o zawarciu jakiegoś pokoju i zaprzestania walki, która prócz ogromnych strat, przyniosła jeszcze Rosyi hańbę i osłabienie wewnętrzne.

Bitwa siedmiodniowa.

MUKDEN, 17 października. — Po siedmiodniowej bitwie armia rosyjska odepchniętą została w tył ku rzece Shake i obecnie umocniła się w tamtej pozycyi. Bitwa zaczęła się po południu 9 bm. Z początku japończycy zaczęli ustępować, a moskale pozajmowali wszystkie ważniejsze pozycye. Nagle 11 bm. japończycy zmienili taktykę, otworzyli długie przejście wśród szeregów wojsk swoich, a w przejściach tych zagrzmiały japońskie armaty.

Piekielny ogień, dym, huk napełniał powietrze i grad śmiertelnych pocisków zasypywał pozycye zajęte dopiero co przez moskali. Wobec tej strasznej kanonady i bombardowania, rosyanie musieli nazad uciekać.

Krok w krok za rosyanami posuwały się japońskie działa i armia. Wynik bitwy wiadomy.

Jen. Smoleński zabity.

MUKDEN, 17 października. — Podczas ostatniej bitwy zginęło wielu z rosyjskiej starszyzny. Między innymi jenerałowie Rialinkin i Rennenkampf zostali ranni, a jenerał Smoleński zabity.

Podobno ze strony japońskiej został rannym jen. Nodżu, który miał komendę nad środkiem armii japońskiej.

Rozmowa z carem.

PETERSBURG, 18 października. — Przed ostatnią jeszcze bitwą wydał car rozkaz Kuropatkinowi, aby ten z całą armią uderzył na japończyków. Kuropatkin odpowiedział: "Nie mogę! Siły nasze są za słabe; stracimy armię i Mandżuryę!", a gdy car odpowiedział ponownie w tym samym duchu, Kuropatkin odtelegrafował: "zaryzykuję" na co znów car odpisał: "Musisz otrzymać zwycięstwo nad japończykami, lub nigdy już nie zobaczysz mię w swem życiu."

35,000 moskali w niewoli.

LONDYN, 18 października. — Niektóre pisma ze soboty, a między niemi i chicagoski "American" donosi, iż 35,000 moskali zostało wziętych do niewoli. Czy to jest prawdą, niewiadomo. Wiadomo tylko, iż moskale ponieśli na lądzie taką klęskę, iż dalsze losy wojny są już rozstrzygnięte na korzyść Japonii.

Beznadziejne położenie.

PETERSBURG, 18 października. — Panuje ogólna opinia tutaj, iż położenie fortecy portu Arthura jest bez nadziei, a o odsieczy nie myślą już nawet najnaiwniejsi. Japończycy, jakkolwiek bardzo wolno lecz stale i napewno posuwają się naprzód. Upadek fortecy jest już w księgach przeznaczeń zapisany. Niedługo też będziemy czekali na telegramy, które nam o tem doniosą.

950 armat!

TOKIO, 19 października. — Donoszą, iż wedle tutejszych obliczeń, moskale mieli w bitwie na brzegach rzeki Shakke 200,000 piechoty, 26,000 kawaleryi i 950 armat. Donoszą również, że major Takashima ze swoim batalionem zdobył pod Sanchiatzu 14 armat.

Na Mukden!

MUKDEN, 19 października. — Ze wszystkich stron Mukdenu słychać ustawiczną kanonadę. Walka musi się toczyć rozpaczliwa. Ranni nadchodzą z pola bitwy setkami. Japończycy postępują za armią rosyjską krok w krok, zasypując uchodzących moskali gradem kul armatnich.

Zapewne uderzą oni na Mukden.

Raporty rosyjskie!

PETERSBURG, 19 października.— Ciekawem jest stanowisko moskali i prasy wobec ostatniej klęski. Prasa rosyjska ma nakazane, aby ogłaszać jak najwięcej pomyślnych wiadomości z placu boju, tak naprzykład jedno z pism petersburskich donosi w dniu wielkiej klęski moskali, iż nad rzeką Shakke stoczoną była bitwa, w której po nader silnym oporze japończycy ustąpili, zostawiając na placu 11 armat. Przeszły one w ręce rosyjskie. Japończycy próbowali jeszcze odebrać stracone pozycye, ale im się to nie udało.

Największa bitwa!

LONDYN, 18 października. — Wszystkie raporty, jakie nadchodzą o przegranej moskali wzbudzają wielkie i szczegółowe zainteresowanie w kołach znawców wojennych.

Twierdzą oni, że ostatnia bitwa była największą bitwą czasów nowożytnych po Sedanie. "Standard Tokio" donosi, iż moskale są naciskani ze wszystkich stron ku rzece Hun. Armia rosyjska wraca częścią do Mukdenu, częścią do Fuszan.

Całą zimę.

LONDYN, 19 października. — Tutejszy japoński ambasador baron Hayasaki z rozmowie z korespondentem Associated Press, omawiając ostatnie wypadki powiedział, iż wojna będzie trwać przez zimę i żadnego bynajmniej zawieszenia broni nie będzie. Jednym z ważniejszych punktów do zdobycia będzie Tie Pass. Gdy to przejście górskie przejdzie w ręce japończyków, nic ich nie powstrzyma od wyruszenia dalej — na Charbin. Na wzmiankę o zawarciu pokoju minister powiedział, iż natura ludzka sama ze siebie domaga się przestania

Straszna chwila!

Ostatnia bitwa była pogromem jaki rzadko się zdarza w dziejach świata. Ostatnia bitwa — ostatni pogrom rozstrzygnął nareszcie kto ma być zwycięzcą, a kto zwyciężonym. Karta historyi odwróconą została stanowczo i napewno, i ułuda nie powinna rosyanom kłaść łusek na oczy — ich los rozstrzygnięty. Trzeba iść z "Duchem Czasu", albo zamilknąć. Trzeba zwalić carat, albo upaść jako naród. Trzeba dać ludom wolność, albo narazić się na rzeź i rewolucyę wewnątrz kraju! Jeżeli tego naród rosyjski nie zrozumiał, lub zrozumieć chciał nie będzie, los jego będzie bardzo smutny.

Czemże była ta ostatnia bitwa? Była to rzeź i to rzeź straszna, zwierzęca, dzika; rzeź, w której omdlały żołnierz rosyjski niemal nieprzytomnie oddawał życie i kładł się na bagnety. Rozumieją to samiż rosyanie. Jedno z bardzo wpływowych pism rosyjskich wyraziło się w ten sposób:

Żadna armia europejska nie może od dzisiaj mierzyć się z japońską!

Głos tej rosyjskiej gazety dowodzi, iż moskale zrozumieli swoje fałszywe stanowisko w obecnej wojnie, że zrozumieli nareszcie, iż wobec wolnego i jednodusznego narodu japońskiego są bezsilni. Wypadało by życzyć, aby moskale zrozumieli również i przyczyny swej bezsilności, a wtenczas inaczej może i lepiej byłoby na świecie! Naród rosyjski przeżywa straszną chwilę męczarni, ale ta męczarnia jest zaledwie tysiączną częścią tej pokuty, jaką naród rosyjski ponieść musi za zbrodnie swego rządu. Niechaj sprawiedliwość będzie czynioną dla wszystkich.

Raport Oyamy'

TOKIO, 17 października. — Feldmarszałek Oyama donosi, że walka trwa na całej linii. Japończycy posuwają się stale naprzód, rosyanie cofają się na całej linii. Lewe japońskie skrzydło pod Yentai otrzymało posiłki.

Od 26 czerwca do 31 lipca zginęło w bitwach pod portem Artura 27, a zostało ranionych 133 oficerów. 5 japońskich okrętów krąży po wodach pod Władywostokiem.

Komendant twierdzy kazał mieszkańcom złożyć w arsenale wszystką broń palną.



Republikanie czy demokraci?

Obywatele Stanów Zjednoczonych, obcy z urodzenia, lecz registrowani powinni pamiętać, iż w listopadzie mają osądzić, komu ostatecznie zaufać, a komu nie, kto będzie rządził krajem: Republika czy Demokracya?

Fakty mówią same za siebie i wydanie odpowiedniego sądu nie przedstawia wielkiej trudności. Wy, którzy przyjechaliście do tego kraju, nie przyjechaliście na to, aby sprzedać się jak martwy towar danej partyi, ale żeby głosować na tych, którzy są warci zaufania i umieją się ze swego zadania wywiązać! Tutaj muszą być przedstawione fakty, a nie obietnice. Nie to, co kto obiecuje zrobić, ale to, co kto już zrobił, i według tego trzeba sądzić. Ogłoszonym projektem demokratów, jest znieść taryfę ochronną i zmniejszyć ramy wielkich narodowych przedsięwzięć.

Projekt ten obecnie brzmi jak fantazya, ale będzie rzeczywistością gdy zostanie wybrany prezydent i kongres demokratyczny. To samo było już raz, gdy demokraci dostali ster rządu w swe ręce.

Republika mówi dziś tak: ten kraj cieszy się obecnie niezrównanym spokojem i dobrobytem. Można to dobrze odczuć i zobaczyć. Podobnego rodzaju wynik jest pomyślnym rezultatem dobrej administracyi, administracyi takiej, jaka najlepiej przypada do gustu wszystkich jednostek. A zatem mając na uwadze powyższe, powinniście pomódz partyi rządzącej i wybrać republikańskiego prezydenta, wiceprezydenta, Kongres i Stanowe Legislatury. To będzie sąd najlepszy i sąd bezwarunkowo dobry.

Jeżeli chcesz wiedzieć co demokraci zrobili, zapytaj się ich, co zrobili z naszym handlem zagranicznym wtenczas, gdy Demokracya rządziła? Od roku 1893 do 1897, gdy demokratyczny prezydent Cleveland był w Białym Domu przewyżka eksportu nad importem była $415,496,414.

Od roku 1897, do 1900, gdy rządziła partya republikańska, przewyżka ta wzrosła do $1,976,111,513, czyli że była większa od przewyżki demokratycznej. Oto zysk otrzymany zaraz w pierwszych latach rządów republikańskich, zysk, który z roku na rok wzrasta. Jaka korzyść z tego zysku? zapyta niejeden.

Taka korzyść, iż obywatele tutejsi rozdzielają te pieniądze między siebie za swój trud i pracę i wskutek tego mają zasoby. Im więcej pieniędzy nadejdzie, tem większe dochody mają obywatele tutejsi. Cyfry te wogóle znaczą, iż podczas rządów republiki więcej wszędzie jest pracy, jak na kolejach, młynach, w roli, handlu, w biurach rządowych itp.

Pytanie postawione u góry rozwiązanem zostało i inaczej rozwiązanem być nie może. Dałoby się to wszystko sprowadzić do dwóch zdań: Wielki handel i przemysł w republice, mały handel i przemysł w demokracyi, czyli dobrobyt lub bieda!

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 35/100	15c.
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 83/100	25c.
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52 72/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 85/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 36/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 37/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 33/100	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

PAŹDZIERNIK.

21. P. Urszuli p., Hilaryona.
22. S. Korduli. Brunona b.
23. N. Jana Kapist., Seweryna.
24. P. Rafała archanioła, Salom.
25. W. Kryspina m.
26. Sr. Ewarysta, Frumencyusza.
27. C. Sabiny. Florencyusza.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE

Nowa kolej w Królestwie.

WARSZAWA.— "Kraj" doniósł, że ministerstwo zaproponowało, zamiast budowy drugiego toru na kolei nadwiślańskiej od Kowla do Warszawy, zbudowanie odnogi Kowel-Włodawa-Parczew, w celu utworzenia od Kowla do Warszawy nowej linii magistralnej, przez którą możnaby skierować większość ładunków, idących bezpośrednio z południowych prowincyi cesarstwa do Warszawy i Mławy.

Renegaci.

Z Warszawy piszą do "Dzien. Pozn.":

A więc stało się. Litewska szlachta była oficyalnie przy odsłonięciu pomnika Katarzyny II w Wilnie, skutkiem czego urzędowe depesze mogły sobie pozwolić na konkluzyę, że:

"Polacy uznawszy 100 letnią dawność wypadku (ten wypadek to po prostu podział Polski), który nierozłączalnie związał kraj północno-zachodni (tak się w języku urzędowym nazywa Litwa) z Rosyą, chcieli tem dać świadectwo lojalności swemu szczeremu życzeniu, mianowicie, aby we wszystkiem być wiernopoddanymi cesarza rosyjskiego, nadziei wszystkich narodów słowiańskich."

Jeśli rząd wymaga od swych poddanych aktu poniżenia narodowego i wiedząc, że to nieszczere, udaje, że bierze uczucia te na seryo, to w takim razie zapytać go teraz mają prawo Litwini?: Co dasz nam za to? Gdybyć przynajmniej zniesienie ukazu z 10 grudnia 1876 r. zakazującego polakom nabywać dobra ziemskie w czterech guberniach litewskich. Ale podobno i to nie. Na pierwszym planie leży "tolerancya" (wyrażenie i pojęcie nader szerokie) religijna, rozszerzanie samorządów ziemskich i miejskich i nic więcej. Więc nawet na razie prawa drukowania w Wilnie i na Litwie książek polskich i polskich gazet. Wszak tej łaski dostąpił nawet język litewski. O zniesieniu zaś ukazu z 10 grudnia na razie, mowy nie ma.

Słowem, jeśli się to sprawdzi, to tak głębokie poniżenie i obłuda kupione zostały nader tanio od braci litwinów. Słaba pociecha jest w tem, że sam pomnik jest tak marny tak mesquin, że w stosunku do tej — którą ma reprezentować, aż śmiesznym."

Okradzenie.

W Łodzi okradziono znanego milionera W. Scheiblera. Złodzieje, rozbiwszy zamki, wyjęli z szuflad różne kosztowności, oraz 600 marek pruskich w złocie i 1000 rb. banknotami rosyjskimi. Z gabinetu do palenia skradziono złote numizmaty. Złodzieje wybierali tylko monety, które ładowali w chustki, oraz drogocenne rzeczy złote, zegarki, dewizki pierścienie itp. Wartość skradzionych numizmatów i kosztowności obliczono na 10,000 rubli.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

Jeszcze o Inowrocławiu.

Z powodu przechrzcenia Inowrocławia pisze "Koeinishe Volks Ztg."

"Patryoci z Hohensalza otrzymują z całego świata — o ile ten jest hakatystycznym — powinszowania z powodu swego wprost bajecznego bohaterstwa. Leonidas i jego waleczne zastępy bledną wobec nich. Wedle krążących pogłosek ojcowie Hohensalzy chcą iść dalej jeszcze i wystąpić z gorącym protestem przeciw nikczemnej polityce, dążącej do madziaryzowania, a która zaznaczyła się świeżo w zmianie staroniemieckiego miasta Klausenburga na Koloszwar. Doskonale! Węgrom niczego płazem puścić nie można! Nationallib. Koresp. woła: "Wiwat sequens!" i wzywa, aby przechrzcono więcej miast polskich, a w razie potrzeby, aby rząd sam to nakazał. Dla czegoż nie zrobić tego samego z nazwiskami osób? Wedle zapatrywań wszechniemiecko-hakatystycznych, nie jest to honorem dla niemczyzny, jeżeli ich ministrowie noszą nazwiska: Podbielski i Posadowsky. To samo odnosi się do "Buelowa" a właściwie Bulowa; jest to nazwisko sławiańskie, które dla niemca nic nie oznacza. Również nazwy Berlin i Spandau, a właściwwie Spandow, są słowiańskiego pochodzenia. Jeżeli działać, to z energią. Należy koniecznie podjąć narodowe "zmycie"! Skoro tylko wszystkie nazwiska i nazwy miejscowości niemieckie nazwy otrzymają, sprawa polska będzie od razu załatwioną, wtedy nie będzie już u nas polaków, bo "Quod non est in actis, non est in mundo".

Polecamy tę nową metodę załatwienia się ostatecznie z polskością. Polecamy ją zaś raz ze względu na jej sprawiedliwość, dalej na jej humanitarność, wreszcie ze względu na jej nadzwyczaj dodatnią działalność na osierdzie.

Pewne pismo polskie twierdzi, że przyszłe Hohensalza powinno się nazywać "Judensalza".

Zdrajca.

Donoszą z Poznania:

To, że nie jeden nauczyciel polak, chcący się rządowi przypodobać i karyerę zrobić, — wypiera się swej narodowości — smutny to fakt, aż nadto często się powtarzający. Lecz, że dla tego samego gotów nie tylko narodowość, ale i wiarę poświęcić, na to dowodem, jak piszą do "Dzien. Kuj." nauczyciel p. S. z pod Kościana. Drogą, mającą go zaprowadzić do celu jest synek jego, którego przed oddaniem do gimnazyum po katolicku wychowywał. Niedawno temu przybył p. S. do Grodziska i oświadczył na magistracie, przed landratem i rektorem, że życzy sobie, aby syn jego uczęszczał na protestancki wykład religii! Niepotrzeba dodawać, że się ci panowie na to zgodzili.

Zasądzony.

W POZNANIU skazano robotnika Michalskiego z Napachania na pół roku więzienia. Obchodził się on nielitościwie z teściową, która u niego mieszkała, a oddawała sie pijaństwu. Gdy pewnego razu sprzedała jego ubranie, aby mieć pieniądze na wódkę, Michalski tak teściową sponiewierał, że niebawem umarła. Michalski przyznał się do czynu, ale ponieważ wykazało się, że wdowa Józefa Błaszczyk była nałogową pijaczką, zaś Michalskiemu jego chlebodawca bardzo pochlebne wystąwił świadectwo, przyznano mu okoliczności łagodzące i dlatego skazano go tylko na pół roku więzienia.

Proces.

W Inowrocławiu toczył się w piątek przed izbą karną proces przeciwko odpowiedzialnemu redaktorowi Dz. Kuj. o rzekomą obrazę "Ladwehrfereinu" w Janikowie, przechrzconem na "Amsee." Oskarżony wniósł przed rozpoczęciem rozpraw sądowych o odroczenie, ponieważ między stronami toczą się układy zmierzające do załagodzenia sporu. Prokuratorya oraz sąd odrzucili ten wniosek, i przystąpiono do rozpraw. Pomimo wyczerpującej obrony, sąd skazał redaktora na 100 marek, poniesienie kosztów procesu, zniszczenie płyt i numerów, odnośnych pism i ogłoszenie wyroku w pismach. Stawiającym wniosek o ukaranie chodziło przedewszystkiem o wyśledzenie korespondenta z Janikowa.

Nowa stacya.

KROSTKOWO. — Donoszą nam, że utworzony został nowy przystanek kolei żelaznej w Krostkowie (Freymark) na linii Bydgoszcz Piła, między Białośliwiem, a Osiekiem.

Za politykę!

OSTROW. — Czterech polaków, a mianowicie pp. piekarza Gorgolewskiego, ślusarza Urbańskiego, rzeźnika Kuźnierczyka i biuralistę Pinkusa, którzy rzekomo poniszczyli girlandy podczas 25 rocznicy tamtejszego "kriegerfereinu", skazała izba karna w Ostrowie każdego na 300 marek grzywny. Koszta procesu również muszą ponieść.

GÓRNY SZLĄSK.

Niebezpieczny śpiewniczek.

BYTOM. — W Bytomiu na Górnym Szląsku przed izbą karną toczyła się rozprawa w sprawie śpiewniczka "Pieśni Polskie" wydaniem "Katolika". Książeczkę tę skonfiskowano w tow. gmin. "Sokół" w Rozdzieniu. Prokurator uznał, że śpiewniczek zawiera pieśni o podburzającej treści z tego powodu wniósł konfiskatę wszystkich egzemplarzy tego śpiewniczka w obrębie całego państwa niemieckiego, o ile znajduje się w posiadaniu autora, nakładcy, drukarza, księgarza, lub wreszcie introligatora. Sąd przychylił się do wywodów prokuratora i zawyrokował konfiskatę tego niebezpiecznego śpiewniczka.

Rewizye.

GLIWICE. — W Głosie Szląskim czytamy:

W Gliwicach urządzono dotąd około dwadzieścia rewizyi policyjnych, ale oprócz kilkudziesięciu książek nic dotąd nie znaleziono. Przesłuchano już dotychczas kilkadziesiąt osób, kilkanaście z nich już po kilka razy. Na tem jednak nie koniec. Przed kilku dniami powrócił ktoś z Warszawy, dokąd się był udał przed 8 miesiącami w celu zwiedzenia kraju i wydoskonalenia się w swym zawodzie. Podczas pobytu jego w Warszawie zawezwano go na termin. Stawić się nie mógł. Z powodu tego wysłał za nim prokurator list gończy. Wróciwszy teraz przed kilku dniami z Warszawy, zaraz zameldował się na policyi, czyniąc zadość przepisom prawnym. Ale jakież było zdziwienie rodziców, gdy wieczorem tegoż samego dnia tajny agent policyjny przyszedł z rozkazem od prokuratora aresztowania go. Można sobie wyobrazić boleść rodziców, którzy ledwo co po tak długiej rozłące zobaczyli swego syna i znów się z nim na czas nieograniczony rozłączyć musieli. Niepozwolono mu nawet, a raczej nie dano mu tyle czasu, aby mógł rodzicom opowiedzieć swoje przygody, jakie mu się przydarzyły podczas swego pobytu za granicą.

Okradli polaka.

ZABRZE.— Do pewnego właściciela domu i gruntu w Bobrowniku przybyło niedawno dwu agentów, zachęcając go, aby się na część swego gruntu pomieniał z pewnym rzeźnikiem ze Zabrza. Gospodarz dał się namówić. Teraz agenci żądają od niego 500 marek kaucyi. Ten daje im tylko 200 marek, gdyż więcej pieniędzy przy sobie nie miał. Agenci znikli i nie powrócili więcej. W krótki czas potem przybył ów gospodarz do Zabrza i przekonał się tu, że rzeczony rzeźnik, z którym się miał rzekomo pomieniać na grunt, wcale żadnego gruntu nie ma.

Agenci będą tedy odpowiadali przed sądem. Niech to będzie przestrogą dla innych! Nie należy być skorym do uwierzenia byle komu, bo w dzisiejszych czasach zepsucia dużo, a uczciwości mało.

PISMA ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM VI

(Ciąg dalszy.)

NIEZNANY ARTYKUŁ ADAMA MICKIEWICZA.

(Wyciąg ze "Zgody" 31 stycznia 1903, pod redakcya prof. T. Siemiradzkiego.)

WYCIĄG Z PROTOKOŁU

posiedzenia Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich z d. 1 listopada 1832 r. w Paryżu.

Protokół powyższy, przechowywany w archiwum Muzeum Rapperswylskiego, wprowadza na ślad nieznanego dotąd w wydaniach zbiorowych Mickiewicza. "Cyrkularz" o którym mowa w protokóle, wydrukowany został bez podpisu autora, w paryskim "Pielgrzymie Polskim" z r. 1832. Każdy zeszyt tego czasopisma nosił wówczas inne zawołanie od nazwisk wybitnych ludzi. Odezwa Mickiewicza znajduje się w zeszycie z 2 grudnia Tarnowski i z 7 grudnia (Kochanowski). Odezwa ta ułożona przez Mickiewicza lub w październiku 1832 r., ma ważne znaczenie jako przyczynek do wyświetlenia genezy "Pana Tadeusza", do którego właśnie w tym czasie przystępował poeta. Podajemy ją bez zmiany w pisowni "Pielgrzyma".

Z. W.

WEZWANIE DO ZIOMKÓW

od Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich w przedmiocie spisywania pamiętników z czasów ostatniej rewolucji.

Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich w pierwszych dniach zawiązania się swego powzięło zamiar zgromadzenia pamiętników, tyczących wojny narodowej w Litwie i Ziemiach Ruskich. Wojownicy nasi najlepiej użyją chwili spoczynku przypominając, porządkując i zachowując światu pamięć dzieł, które albo sami wykonali, albo które przed oczyma ich dokonano. Z takich tylko opowiadań utworzyć się może dokładna, pełna prawdy i życia historja Narodowego powstania. Dla cudzoziemców nawet historja podobna będzie zajmująca i wiele ucząca. Kraj nasz jest prawie nieznany; opis wojny w nim prowadzonej ma cały powab nowości; cóż dopiero kiedy ta wojna toczy się o wolność Europy? Naukę też ważną wyciągną czytelnicy cudzoziemcy z naszych przykładów, bo przekonają się, jak wiele potęgi leży w narodzie, jak ją rozwijać, jaki jej kierunek nadawać należy? W razie wybuchnienia wojny w Europie mamy obowiązek owoc doświadczeń naszych przyszłym powstaniom przekazać.

Towarzystwo posiada już w swojej bibliotece kilka pamiętników: chcąc zbiór ich jak najrychlej uzupełnić, wzywa i członków swoich, i wszystkich rodaków, obywateli Litwy i Ziem Ruskich, aby to narodowe przedsięwzięcie wspierali.

"Towarzystwo nie narzuca pracującym żadnych form i przepisów. Najlepiej odpowie celom jego, kto z prawdą i szczerością opowie wszystko, co zdziałał i czego był świadkiem. Rozprawy o stanie Europy, o wpływie mniemań politycznych na rewolucyę naszą, o partyach, jakie się stąd utworzyły i o wpływie tychże partyi na powstanie w kraju naszym, nieraz już wznawiane, toczą się dotąd przed sądem Europy. Są one zbyt ogólne i dlatego mniej należą do cząstkowych powstań. Same nawet ruchy każdego oddziału, o ile wiązały się z ogółem powstania, wtenczas tylko wyjaśnią się dostatecznie, kiedy się wielka liczba pamiętników zbierze. Lepiej więc byłoby wielkie takie ogólne rozprawy na czas dalszy odłożyć. Wszakże, aby poznać mniemania ludu naszego, szczególnie ludu wiejskiego, należy ogłaszać, co ten lud myślał o reszcie Europy, na jakim narodzie pokładał nadzieje, skąd wyglądał pomocy, czego się spodziewał po rewolucyi polskiej i w czem te nadzieje widział zawiedzione? Autor pamiętników wyraziłby tu nie własną myśl, ale myśl narodową, objawiającą się w radach, zdaniach, rozmowach ludu. Jakie rady, zdania, rozmowy przypominający i dochowujący w tych samych słowach, w jakich były wyrzeczone. Przydadzą się one przyszłym dowódcom, posłużą jak raporta wojskowe w duchu prowincyi, jak opis podróży po dworach i wioskach.

"W historji działań wojennych mniej nas obchodzą przepisy ogólne praktyczne i strategiczne, które w książkach znajdziemy, albo wytknienie uchybień przeciwko tym przepisom; sąd o tem zostawiamy znawcom sztuki wojennej. Ważniejsze dla nas są szczegółowe miejscowe, postrzeżenia i uwagi; o ile naprzykład życie domowe usposabiało młodzież do wojny, jakie w tem życiu zwyczaje zachowywać nadal i rozszerzać należy; jaka klasa ludzi okazała się najzdolniejszą do broni i do jakiego rodzaju broni? o ile położenie naszych dworów i wiosek było sposobne do utworzenia powstań, jakie z tego położenia wypływały trudności i jak im na przyszłość zaradzić; o ile rząd rosyjski i jakiemi drogami najmocniej powstanie paraliżował? jakiemi sposobami powstańcy, podstępem lub bronią środki Rządu niweczyli. Tu mają miejsce opisy naszych lasów, dróg, miast, domów, o ile różnią się od lasów, dróg i domów, które teraz zagranicą widzimy. Bo przepisy wojenne, skreślone od ludzi zagranicznych, oparte są często na naturze krajów niepodobnych do naszego kraju i dlatego z tych przepisów niewiele korzystać można.

Kiedy przyjdzie już do opowiadania kampanii powstańców, ich marszów i bitew, nie zaniedbujmy szczegółowo wymienić, z jakich ludzi składały się oddziały ile było wieśniaków, szlachty, xięży i to w jakich ubiorach na jakich koniach skąd brano te ubiory i konie? Jakiego rodzaju broń i skąd dostarczona? Jeśli kto wymyślił odmianę jaką w zwyczajnym rynsztunku, albo podał nowy sposób jego użycia, wymienić pożytki albo szkody wynikłe z zaprowadzonej odmiany. Nareszcie jaki porządek marszu, tudzież szyk bojowy okazał się najwłaściwszy, przez kogo był zaprowadzony lub wymyślony?

Ponieważ nie jest zamiarem towarzystwa, aby autorowie pamiętników pisali wszyscy traktaty o powstaniu i wojnie partyzanckiej, nie wymaga się więc, aby wymienione tu pytania w porządku koleją przechodzono i na nie koleją odpowiadano. Zwracamy tylko uwagę piszących na przedmioty ważniejsze. Wogólności, historya każdego oddziału będzie najlepsza, kiedy opowie ją jak historyę jednego człowieka, jak swoją własną, przechodząc zdarzenia w porządku, w jakim się jedne z drugich wywiały, mieszając szczegóły i anegdoty, gdzie z okoliczności wypadnie.

Wielu z naszych wojowników służyło ojczyźnie mieczem i radą, nie przewidywali, iż pióra w jej sprawie dobyć zmuszeni. Wymawiają się nieznajomością reguł piśmiennictwa i stylu. Skromność ich jest na fałszywej zasadzie oparta. Ośmielamy się twierdzić, iż tak nazwane reguły kompozycji i stylu wiążą tych tylko, którzy nic sami nie czują i nie myślą i szukają w książkach tego, coby z ich duszy samo wypłynąć powinno. Powstańcy wzięli się do szabli i lancy natchnieni miłością ojczyzny, chociaż nie uczyli się sztuki robienia bronią, broń słuchała ręki mężnej i śmiałej, również i pióro nie zawiedzie ich uczucia i myśli. Historja powstania tylko przez żołnierzy opisaną być może.

Kończymy, polecając rodakom, mającym pisać pamiętniki wzorowe dzieło w tym rodzaju "Pamiętnik Półkownika Karola Różyckiego" drukowany w Bourges.

Pisma adresowane być mają franco do Prezesa Towarzystwa Cezarego Platera (a Paris Rue Rivoli, Hotel de Wagram.)

Adam Mickiewicz.

NIEZNANY UTWÓR MICKIEWICZA.

Upłynęło 48 lat od zgonu Adama Mickiewicza. Zgon ten jak wiadomo, nastąpił w Stambule d. 26 listopada 1855 r. o g. 9 wieczorem.

"Goniec Warszawski" podając nieznany dotąd ułamek pióra twórcy "Pana Tadeusza" pisze o tem: Jest to drobiazg, właściwie z potężną twórczością Mickiewicza nie mający ścisłego związku. Wszystko jednak, co wyszło kiedykolwiek od pióra takiego genjusza, stanowi cenną pamiątkę i budzi naturalną ciekawość. P. Władysław Mickiewicz, posiadacz oryginalnego autografu w języku francuskim napisanego, skreślił następujące objaśnienie:

W papierach Adama Mickiewicza, oprócz ogłoszonych w 1890 roku listów Karoliny Jaenisch, (przyjaciółki wieszcza przyp. red.), znalazł się jej portret i pukiel jej włosów. Na pukle panna Jaenisch napisała:

Though many a gifted mind I meet
Though many a friend I see
To live with them far less sweet
Than to remember is thee!!!

Wspomnienia z młodości tak drogie jej sercu zostały też osłodą jej lat sędziwych. Dnia 2 lipca 1890 roku pisała ona do Władysława Mickiewicza: "Czując się nieco lepiej po wycieńczeniu, które mi uniemożliwiało wszelkie skupienie i niemal ruch wszelki, czynię Panu przesyłkę, której się nie spodziewasz. Jest to świstek papieru, nowy autograf, znalazłam go wśród szpargałów. Jest ciekawy jako dowód, że wasz ojciec miewał chwilę pustoty i dobrego humoru, wywołanego świadomością gorącego współczucia otaczających go osób. Odczytałam ze wzruszeniem wesołą tę krotochwilę.

"Pierwszym autografem" ofiarowanym mi, był list Mickiewicza do Pana Jaenisch."

Autograf Mickiewicza napisany po francusku odnosi się do jakiejś partji szachów. Nosi tytuł:

PIERWSZY BULETYN WIELKIEJ ARMJI.

Dan na placu szachowym 26-go marca (1827 r.)

Pospieszam donieść Waszej Królewskiej sennej i leniwej Mości o stanowczem i świetnem zwycięstwie, odniesionem pod mojem dowództwem dopiero co przez Wojsko Jego Królewskiej Mości Króla Czarnego, Waszego wiernego sprzymierzeńca, nad wojskami Białych, któremi dowodził osobiście Aleksander Winiewitinow. Spotkaliśmy się wczoraj z nieprzyjacielem o dwunastej, na jego własnym gruncie. Obie armje, dla rozwinięcia sił każdej właściwych, zajęły wysokości zwane: pokoje Aleksa. Tymczasem utrzymywano gęsty ogień popisywań się, przechwałek i żartów.

Puszczono od czasu do czasu jaki dowcip, kalambur, lub inny pocisk grubego kalibru. O pół do piątej dano hasło do walki: konnica nasza, porwana odwagą niepohamowaną i nieroztropną, została otoczona i zaskoczona niespodzianie. Nieprzyjaciel, szanując rycerskie jej męstwo, ofiarował honorową kapitulację. Ale ta garstka walecznych, nie chcąc ani pokoju, ani zawieszenia broni, wolała zginąć. Zostali wszyscy w pień wycięci. Jego Królewska Mość Czarna nakazał półtora godzinną żałobę. Sposobność odwetu wkrótce się jednak nadarzyła. O szóstej punkt bitwa rozpoczęła się na całej linji naszych pozycji. Konnica nieprzyjacielska, poparta przez armaty zachodniej wieży, oskrzydliła siły nasze po lewej stronie i rozbiła kolumny naszej piechoty: kozak z białego punktu tuż nacierał na Czarnego Króla. Na szczęście, rycerz króla, pełniący obowiązki i jego generalnego adjutanta, rzucił się na kozaka i ściął mu głowę przed oczyma Jego Królewskiej Mości. Wypadek ten na pozór małej wagi przechylił szalę zwycięstwa.

Piechota nasza posunęła się szybkim krokiem, zdobyła okopy, obsaczyła wieżę i obruciła przeciw nieprzyjacielowi własne jego działa. Plac boju przedstawiał wówczas scenę rzezi i bezprzykładnego zamieszania. Nieprzyjaciel bronił się jak najmężniej, ginął, a nie poddawał się. W kilka godzin później odnaleziono króla Białych wśród poległych. Poznano go łatwo po wysokim wzroście, olbrzymie jego ciało pokrywało dwa cale ziemi. Drogo opłaciliśmy nasze zwycięstwo. Oficerowie najznakomitsi zaliczają się do rannych, między innymi rycerz króla. Jego Królewska Mość otrzymała cięcie w twarz, przeniesiono go do zamku Zofji. Szlachetna dziedziczka opatrzyła go jaknajtroskliwiej i, za pomocą kawałka wosku, przymocowała nos dostojnego rannego. Ku wieczorowi Jego Królewska Mość czuła się wcale dobrze, objęła na nowo dowództwo nad wojskiem i w dwóch bitwach zupełnie zgromiła niesforne zastępy wrogów".

Nie trudno odgadnąć motywu tego żartobliwego opowiadania. Panna Karolina z powodu zbyt wczesnej godziny, nie udała się na jakieś zebranie. Mickiewicz daremnie się jej spodziewał całe popołudnie. Po rannej partji z Aleksandrem Winiewitinowem, drugą rozegrał z Gerckem może jednym z niemców, bywających u państwa Jaenisch i zdał raport pannie Karolinie z szachowych zwycięstw, otrzymanych podczas jej nieobecności.

DOM MICKIEWICZA W KONSTANTYNOPOLU.

Dano nam przewodnika.

Na Pera tłoczno, ciasno. W każdym załomie bruku śpią psy, troskliwie wymijane przez przechodniów. Tłumy roznosicieli owoców, warzyw, mięsa, limoniady drą się na całe gardło, zachwalając swój towar. Ulica wygląda jak ruchliwa rzeka głów ludzkich i łbów końskich. Docieramy do Pancaldi i schodzimy w bok niżej i niżej, w labiryncie uliczek wąskich, brudnych, błotnistych. Przewodnik twierdzi, że to już jest owa dzielnica grecka (nazywa ją: Papas-keupru—Księży most.) Istotnie, tłum europejsko-turecki z Pera zmienił się tu na tłum Greków, podzielony na barwne grupy, uwijające się po zaułkach lub siedzące w niezliczonych szynkowniach winnych i kawiarniach ulicznych, wszyscy rozprawiają hałaśliwie. Gwar powiększają okrzyki bawiących się około domów dzieci, oraz dziesiątki przenośnych orkiestrjonów, brzęczących przed szynkowniami. Obok jednej z katarynek trzech młodzieńców ująwszy się za ręce tańczy, śpiewając, na połyskującem błocie. Naprzeciw po drugiej stronie dzielnicy, wspinającej się w górę, schodzi słońce, zapalając w okiennych szybach domostw błyski tysiączne.

Kręcimy się po dzielnicy długo: przewodnik się usprawiedliwia: dziesięć lat już nie był tutaj.... ale wie, gdzie mieszka właścicielka domu, którego szukamy: pójdzie, zapyta. Dobrze. Siadam na jakichś schodkach, obok studni, budząc zainteresowanie nietylko dzieci: wszyscy przechodnie stają i przyglądają mi się: w przeciwległych zaś domach z każdego okna wyglądają co najmniej cztery pary oczu ciekawych i zaciekawiających. Ale przewodnik już powraca: nie zastał nikogo i nic nie wie. Rozpytuje zebrany tłum — napróżno. — Idziemy dalej, znowu pytając po drodze. Wędrujemy otoczeni gromadką gapiów. Z napotkanej grupy wychodzi piękna dziewczyna i zwraca się wprost do nas z zapytaniem, czego szukamy. Mówi nareszcie — po francusku. Aha, tak — wie dobrze, o co chodzi, zna ten dom — stąd bardzo blizko; żałuje, że nie ma czasu, ale tu już łatwo trafić: trzeba iść na prawo, potem od wielkiego rowu w dole — na lewo, zaczem prosto aż do rogu ulicy, od którego idąc na prawo i skręciwszy parokrotnie w różne strony, zobaczymy tablicę na domu owym.... Tłómaczy to długo później przewodnikowi który — wbrew moim przewidywaniom — uważa siebie za dostatecznie poinformowanego. Niestety, przewidywania moje były słuszne. Chodzimy po krętych uliczkach na dół i w górę jeszcze około godziny, aby się przekonać, że błądzimy w kółko, ciągle wracając do miejsca, skąd wyszliśmy...

Ma się już ku zachodowi. Rzucane przez domy i płoty cienie rosną. A przewodnik wciąż się usprawiedliwia. Gdy zrobi się ciemno, trzeba będzie stąd odejść.... Labirynt się zwiększa, uliczki coraz węższe, uboższe. Nie, nie odejdziemy, dopóki nie znajdziemy. Zaczepiam każdego napotkanego przechodnia. Napróżno. Pojawia się niepokój niemal graniczący z rozpaczą i wypływa nieme westchnienie: Adamie, prowadź.... Na zakręcie stoi kilku ludzi, otaczających starca z jasną twarzą, coś im żywo opowiadającego. Zbliżam się doń. Czy rozumie po francusku? — Tak, trochę. — Dom poety? zna go: ten dom stoi naprzeciw domu jego syna — ot tu zaraz w uliczce na prawo, — kilka stąd kroków, chodźmy.

Za chwilę obnażam głowę.

Czytam na tablicy, nad wejściem przybitej:

"Na pamiątkę postawiony ten dom na tem miejscu, gdzie 28 listopada 1855 roku, umarł Adam Mickiewicz."

Czy tu ktoś płacze? E, co znowu!

Już się zebrał dokoła nas zbity tłum dorosłych i dzieci: chronimy się do przeciwległego domu, dokąd uprzejmie zaprasza nas ów Grek — starzec z jasną twarzą.

. . . .

Więc to się stało tutaj. — Ów rozpaczny wieczór, kiedy wszystko rozwiało się na zawsze: wyjazd z Paryża, obozowanie w Burgas, narady. — Śmierć się już czaiła w małym domku. Rozleciano się po lekarzy, na żądanie poety posłano po ks. Ławrynowicza. Ratunek był niemożliwy. Uleciały słowa ostatnie, pochwycone przez Henryka Służalskiego, a skierowane do dzieci z poleceniem, aby się kochały zawsze.

A potem z mrocznych kątów wypełzła śmierć i stanęła przy łożu.

Więc to tutaj po raz ostatni spoczęła wielka, ukochana Głowa, i przestało bić potężne Serce.

Czy pamiętacie:

"Milczysz i ufasz, że masz silne ramię....
Wiedz, że uczucie spali, czego myśl nie złamie....
Widzisz to moje ognisko: uczucie?
Zbieram je, ściskam, by mocniej pałało,
Wbijam w żelazne woli mej okucie,
Jak nabój w burzące działo..."

. . . .

Wąska i krótka uliczka nazywa się: Adam — sokak ale nie od imienia wieszcza. Jest to traf. Adam znaczy: człowiek, sokak — ulica: razem: ulica na jednego tylko człowieka. Obecnie zresztą ulica ta jest szersza, niż była dawniej. Nowy ów dom, wzniesiony na miejscu spalonego, celem rozszerzenia jej właśnie odsunięto nieco w głąb. Ale nazwa ulicy — dzięki staraniom miejscowej kolonii polskiej — pozostała.

O tem jednakże dowiedziałem się dopiero wieczorem: stąd poszło owo błądzenie po zaułkach dzielnicy greckiej, bo przewodnik — też nazwy ulicy nie znał. Należało pytać o dom narożny przy zbiegu ulic Adam - sokak i Mangasar-sokak, niedaleko od kościoła greckiego Aios Konstantinos...

Zaczem opowiadano dalej:

— Dom, w którym umarł Mickiewicz, był drewniany; zniszczył go pożar 5 czerwca 1870 r. Plac nabyli pp. R., którzy na nim w r. 1879 — 1880 wybudowali dom, obecnie istniejący, o murowanym parterze i pierwszem piętrze, z drewnianem piętrem drugiem. Przy budowie zachowano ten sam plan. Wygląd zewnętrzny oraz cały rozkład domu jest identyczny z dawnym.

W r. 1883 nad wejściem umieszczono tablicę pamiątkową, najskromniejszą ze skromnych. Istnienie jej było zagrożone poważnie gdy w kwietniu 1900 r. dom za dług miano sprzedać na licytacji. Wtedy ratunek się znalazł. Ale teraz — znowu są duże należności podatkowe. Niebezpieczeństwo grozi ustawicznie, a w tej chwili szybko się zbliża. Ciężkie są czasy.

KARYLLA.

POWIEŚĆ LITEWSKA.

Karylla ukazała się bezimiennie w nr. 139 z dnia 31 maja 1819 r. na str. 329 Tygodnika Wileńskiego.

Nad pięknymi brzegami Nary w rozkosznej dolinie, gdzie potem stanęło miasto, niepamiętne dziś dawnej chwały, a przyszłych klęsk tylko smutny obraz stawiące, mieszkał niegdyś zamożny starzec, który własną ręką uprawiał ziemię wydobytą z pod odwiecznych lasów. Trzody jego pasły się po górach okolicznych: trzej waleczni synowie służyli pod chorągwiami Księcia litewskiego, który ciągłą z dzikimi Połowcami prowadził wojnę. Karylla, najukochańsze ojcowe dziecię, ozdoba pól narskich, przewyższała cnotą i wdziękami swoje rówienniczki. Serce jej czułe nie miało jeszcze innego przedmiotu prócz słodkich ku sędziwemu ojcu obowiązków Pasterze tych gór ubiegali się o nią: lasy brzmiały jej pochwałami: lecz Sario młodzian ubogi, którego całem bogactwem była szczupła trzoda owiec, umiał nad innymi się jej podobać. Zebrane nad brzegami Nary kwiaty, przynosił często w darze Karylli, i te były jej przyjemniejsze od wspaniałych upominków bitnej młodzi, która z łupami powracała z nad Dźwiny. Polne owoce, które Sario jej przynosił, słodszemi nad inne jej się zdawały. Serce młodej dziewczyny, zazwyczaj w takich drobnostkach znajduje pierwszą przyjemność uczucia, które wkrótce całą jej duszę ogarnia. Poczciwy i dobry Sario był równie miłym ojcu Karylli; sędziwy starzec wysoko cenił dobroć jego serca, z rozkoszą przyjmował pomoc jego we wszystkich trudach około pola i domu, i przenosił go nad innych sąsiadów swoich. Wkrótce uczuła Karylla, że jeden Sario może jej szczęście zapewnić.

Niebawem dobry starzec złożony został ciężką chorobą. Sario i Karylla czułe około niego podejmowali starania. Starzec spokojny i szczęśliwy czekając śmierci, tem się jedynie zasmucał, że nieobecnym synom nie mógł dać ostatniego błogosławieństwa; lecz widząc rychło żywota swego koniec: "Przystąp

Dokończenie nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie	$2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii......	$3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL. dnia 20 października 1904

Kosy.

(Przed obrazem: "Poświęcenie kos").

Osadzili sztorcem kosy,
Żegnają się z wioską:
Idą wroga wyżąć z Polski
Swą kosą krakowską!

Idą lasem, polem, szosą
Aż do zbornej wioski,
Gdzie jest obrazPrzecudowny
Matki Częstochowskiej!

Na zielonych łąkach, polach,
Przez kłosiste łany,
Lśnią, migają srebrne kosy,
Szarzeją sukmany!

Idzie wiejska młodzież dziarska
I śpiewa piosenki,
O dziewczynie, której chłopiec
Nie wrócił z wojenki.

Już stanęli w zbornej wiosce,
Są już przed kościołem,
I padają na kolana,
I modlą się społem.

A miasteczka ludność cała
Ku rynkowi bieży,
W koło wszędy słychać szepty:
"Nasi! Kosynierzy"!

Wtem świątyni drzwi otwarto,
Z wieży dzwony biją,
Oto wyszedł śród kadzideł
Kapłan z Monstrancyą!

A nad ludem, nad kosami
Głosy jakieś wstały,
Zda się nawet, że przeleciał
Niebem anioł biały.

Pochylili wszyscy głowy
I trwają w skupieniu,
Tylko srebrne kosy w słońcu
Stoją jak w płomieniu!

Krzyżem kapłan już przeżegnał
Rozmodlone tłumy,
Teraz pieśnią swą potężną
Budzi je z zadumy.

I zagrzmiało z polskich piersi
"Pod Twoją obronę,"
Zadźwięczało w polskich kosach:
"My niezwyciężone!

Wieczór... cisza... już kościelny
Świątynię zamyka!
W Racławicach gra kosami
"Wojsko Naczelnika!"

S. Łempicki.

Niemcy o pomniku T. Kościuszki w Chicago.

Kościuszko jest dla nas świętością narodową! Niema prawie domu polskiego, gdzieby nie oddano czci narodowemu bohaterowi w słowie, obrazie, popiersiu i t. d.

Pieśni o Kościuszce brzmią przy każdej uroczystości narodowej, a dumnym jest już każdy chłopiec polski, któremu na chrzcie świętym dano imię Tadeusza.

Tego wielkiego męża odwiedzał nawet w więzieniu car Paweł, żeby uderzyć czołem przed jego geniuszem.

I tak wielkiego, tak popularnego męża, a twórcę ludu polskiego, śmie pismo hakatystyczne bezcześcić przed oczyma naszemi. To gorsze jak postawienie pomnika Katarzyny II — na urągowisko polakom w Wilnie.

Takiego czynu, wzburzającego umysł i namiętności każdego polaka, dopuścił się "Posener Tageblatt", zamieszczając o odsłonięciu pomnika Kościuszki w Chicago następującą, rzekomo oryginalną korespondencyę:

"W niedzielę dnia 11 b. m. wielka radość zapanowała w Chicago, drugiem z rzędu co do wielkości, mieście polskiem. Odsłonięto pomnik amerykańskiego generała Kościuszki. Od samego rana "wierni patryoci polscy", zdobni sztandarami i szarfami parli się ku tramwajom. W polskiej dzielnicy, a szczególnie w ulicy Noble wszystko przyozdobione było biało-czerwonemi, czerwono-biało-niebieskiemi i amerykańskiemi chorągwiami.

"Właśnie park Humboldta ozdobiony pomnikami Humboldta i Frytza Reutera wyszukali sobie ci panowie dla swojego Kościuszki. Tłumy niezmierzone poszły do parku i bezwzględnie tratowały śliczne kwiaty i krzewy, żeby zobaczyć "bohatera dwóch półkuli." Na około pomnika w teatralnej pozie przesadnej ujeżdżali marszałkowie polskich wojsk; jeden z nich miał zresztą mundur trzecich ułanów pruskich gwardyi tylko, że pruskiego orła zamienił na polskiego sokoła. Te wojska polskie to są ich Towarzystwa, których ma być 300. Występują oni w pstrych kostyumach wszelkiego rodzaju a z bronią aż nawet z czasów Napoleona I. W paradzie maszerowali koło nas przed pomnikiem Kościuszki nie wyimując nawet fajki z gęby i nie utrzymując się w kroku miarowym.

"Chór dziewcząt rozpoczął uroczystość polskim śpiewem narodowym, który jako tako i najlepiej brzmiał. Ale gdy potem dziewice zdjęły z pomnika dwa sztandary gwiaździste, które służyły jako zasłona, kapele polskich wojsk zaintonowały melodyę ogłuszające uszy. Kilka wieńców złożono teraz przed konnym pomnikiem bez smaku wykonanym po uczniowsku na wzór pomnika prof. Simmeringa dla Washingtona.

"W dzikim pędzie marszałkowie rozbijali się na szkapach, pożyczonych z tattersalu i od rzeźników.

"Przyozdobieni licznymi chorągwiami, wracali polscy uczestnicy uroczystości w brudne ulice polskiej dzielnicy, żeby pod skrzyżowanemi sztandarami Polski i Ameryki wypić likierek na cześć bohatera, który obydwom służył.

"S t a n y Z j e d n o c z o n e widząc w Kościuszce tylko swego generała i pomocnika Washingtona, bo tak go też na pomniku przedstawiono. Prezydent Roosevelt przesłał telegram powitalny, który dzielnym polakom odczytał po polsku, tak, że pewni byli, iż Roosevelt mówi ich językiem. "wbrew okrzykowi Kościuszki "finis Poloniae" oni wołają. "przyszłością narodu polskiego jest Ameryka."

"Wielu z nich chciałoby ją dostać w swe ręce, tę bogatą Amerykę, żeby ztąd ożywić białego sokoła do nowego żywota i zemścić się gorzko na wrogach w Europie.

"Oni, niestety temu zaprzeczyć nie można, w wielkich masach tu żyją i ekonomicznie się podnoszą. O ile się zdaje, przejmują jednak obyczaje krajowe; obok swego języka mówią językiem państwowym, obok własnego sztandaru mają sztandar gwiaździsty.

"Czemu polacy w ojczyźnie swej nie czynią tak samo, czemu nie szanują państwa, w którem żyją, tak jak amerykańskie. Gdyby tak czynili, niktby im nie przeszkadzał w pielęgnowaniu swych obyczajów!"

Tyle urzędowy "Posener Tageblat." W każdem słowie dla nas polaków pełno niechęci, obrazy i obłudy, a największą obłudą w końcowem zapewnieniu, że gdybyśmy państwo pruskie kochali, tak jak tam polacy kochają amerykańskie, niktby nas nie prześladował.

Na temat ten możnaby pisać tomy, ale byłoby to daremne usiłowanie. Jedna nemezis historyczna przekona ich kiedyś, jak szalona obłuda tkwi w żądaniu, ażeby kochać swych śmiertelnych wrogów i prześladowców. Postępujcie tak dalej, a stracimy do reszty nawet szacunek przed nauką niemiecką, która nas nie broni przed wyzyskiem, uciemiężeniem i urągowiskiem całej zatęchłej niemieczczyzny.

Czyż wy, niemcy o spodlonej duszy, możecie zestawiać ze sobą kraj taki jak Ameryka. Czy sądzicie, że gdy ktoś oddaje szacunek takiej ziemi jak ameryka, to jest on w stanie upaść tak nisko aby o was wspomnieć bez wstrętu i obrzydzenia? Bo i czemże wy jesteście?! Zgniłem drzewem, upadek w przyszłości jest rzeczą tak pewną, jak pewnym jest upadek Rosyi!

Czy długie spanie jest zdrowe?

Na to pytanie tak ważne dla naszego zdrowia i dla naszej zdolności działania, odpowiada jeden z najznakomitszych angielskch lekarzy Herman Weber:

Za długi sen — więcej jak 8 lub 9 godzin dla dorosłych — jest według jego zdania często bardzo szkodliwy, niż za krótki, szczególnie u osób krwistych. Doprowadza on do zwyrodnienia naczyń mózgowych, do zmniejszenia prężności nerwów, do apoplekcyi, lub też do ogłupienia. Emanuel Kant, który był nie tylko filozofem ale posiadał także zdrowe zapatrywania, dotyczące praktycznego życia, uczył, że nadmiar snu osłabia energię i ukróca życie. Spać powinno się tylko w nocy, zdrowi w średnim wieku nie powinni w dzień wcale sypiać, starzy zaś tylko mało. Jest to złem przyzwyczajeniem z nocy dzień robić, a późno się nie kłaść, a rano późno wstawać. Statystyka podaje, że prawie wszyscy, którzy długo żyli, wcześnie wieczorem się kładli a rano wcześnie wstawali.

Inny angielski badacz powiada: "Nie masz nic szkodliwego, jak za długi sen. Doprowadza on do ociężałości, do przytępienia wszystkich czynności cielesnych i do osłabienia ciała: przyćmiewa i niszczy zmysły i czyni ciało i ducha niezdolnym do pracy. Za długim snem spowodowane zwolnienie obiegu krwi, prowadzi do otyłości, krwistości, a ostatecznie do opuchliny wodnej, do apopleksyi i innych zaburzeń".

Kto wogóle fizycznie lub umysłowo pracuje, powinien w takim razie o zwykłej godzinie wstawać, choćby się później położył, lub źle spał. Naturalnie do tej reguły muszą istnieć wyjątki, jeśli obowiązki zmniejszają do nocnej służby. Literaci przyzwyczajeni pracować w godzinach późnych, twierdzą, że są rano niezdolni pracować, podczas gdy duch i pióro u nich tem szybciej pracują, im bliżej północy. Dzieje się to niezawodnie skutkiem przyzwyczajenia. Kto ma wolę po temu, może się łatwiej do rannej pracy przyzwyczaić, a zdrowie jego pożytek ztąd odniesie. Czasem uniemożebnia żołądek pracę w w godzinach rannych. Temu trochę mleka lub herbaty łatwo zaradzi. Tak przysposobiony, może każdy przed właściwem śniadaniem umysłowo lub fizycznie pracować. Zresztą wielu pracowników umysłowych nie sypia dłużej, jak 6 do 7 godzin i dożywają przy tym — o ile zresztą umiarkowanie żyją, późnej starości. Inni natomiast martwią się, jeśli mniej spali, jak 7 godzin, albo w nocy się kilka razy przebudzili. To zmartwienie szkodzi im więcej, jak rzekomo za krótki sen.

Inni poczynają, przebudziwszy się w nocy, przemyśliwać nad interesami i troskami swoimi i widzą wszystko w ciszy nocnej w najczarniejszych barwach. Aby temu zapobiedz, biorą przed spaniem lub przy pierwszem przebudzeniu jakiś środek usypiający. Częste jednak używanie takich środków osłabia serce, nerwy, organy trawienia, a nieraz także i odporność całego organizmu.

Dla gospodyń.

Kompot z obranych śliwek.

Ładne śliwki sparzyć gorącą wodą, obrać łupki. Zrobić gęsty syrop, wrzucić nań śliwki, na silnym ogniu gotować dosyć długo. Najlepiej jedną spróbować czy gotowe, nalewać w słoiki bardzo pełno i gorące szczelnie zakręcić. Słoje odwracać dnem do góry, żeby się powietrze nie dostało. W zimie, gdyby się zaczęły psuć, zaraz wlać do rondla, jeszcze raz przegotować, dosypując trochę cukru.

Bułeczki na prędce.

(Quic biscuits.)

Kwartę pszennej mąki, dwie pełne łyżeczki od kawy backing powder, pół łyżeczki soli, przesiać razem do miski, do tego włożyć dwie duże łyżki masła lub lardu, dobrze wszystko razem wymięszać najlepiej łyżką, zarobić zimnym mlekiem, żeby ciasto, jak najmniej miesić tylko wytaczać placek na palec gruby, wycinać okrągłe bułeczki, kłaść na wysmarowaną blachę i wstawić w bardzo gorący piec — w piętnaście minut będą gotowe.

Pieczeń baranią na kwaśno.

Ładną kulkę baranią oczyścić z łoju, wymoczyć w zimnej wodzie z godzinę. Ugotować ocet na wpół z wodą, osolić, dodać cebulę i trochę korzeni. Gdy ostygnie nalać tym bajcem baraninę, niech w tem stoi przynajmniej dwa dni a nie popsuje się gdy w zimnem miejscu trzymać i tydzień, będzie tem kruchsza. Gdy potrzeba wyjąć z octu, naszpikować lub obłożyć słoniną, piec w piecu polewać tłuszczem dość często. Gdy gotowa spruszyć mąką, polać kwaśną lub słodką śmietaną, tak z pół kwarty, na chwilę jeszcze w piec wstawić, by się sos zagotował, pieczeń wyjąć sos przecedzić i oblać nim mięso na półmisku.

Smażone kartofle.

Ładne kartofle obrać, pokrajać w cieniutkie plasterki, włożyć do zimnej wody na dwie godziny przed smażeniem, następnie wytrzeć do sucha w czystą ściereczkę i rzucać na bardzo gorący lard. Gdy się zarumieni wyjmować durszlakową łyżką na papier i sprószyć solą.

Scigany.

W ciemną i dżdżystą noc jesienną, tłum żołnierzy moskiewskich, uzbrojony bagnetami, obstąpił kamienicę. Gdy już otoczyli ją zbitą kolumną, przez którą i małe dziecko przecisnąć by się nie mogło, żandarm zapytał cicho:

— Czy już?

— Już — odpowiedziano mu również szeptem.

Żandarm zadzwonił, głos dzwonka rozległ się po kurytarzu i pokojach.

Po chwili z za firanki jednego okna zajrzało dziewcze i wnet cofnęło się.

— Matusiu — zawołała szybko, przystępując do śpiącej przy łóżku kobiety — wojsko dom nasz obstąpiło.

— Szukają go — rzekła matka — zostań tutaj, ja go obudzę. Może się będzie mógł ukryć w kominie, zanim sróż bramę otworzy.

To rzekłszy, wybiegła szybko na strych.

Tam w kąciku na materacu okrytym czystym prześcieradłem, spał młody człowiek.

— Wstawaj, panie Adamie — szepnęła schyliwszy się nad nim kobieta, wstrząsając silnie ramieniem młodzieńca.

— Co się stało? — zapytał Adam, zrywając się szybko — czy znowu mnie ścigają?

— Tak wojsko, otoczyło bramę, za chwilę wejdą do kamienicy.

Jakby na potwierdzenie tych słów, otwarły się z łoskotem drzwi bramy.

— Uciekaj na dach — zdołała jeszcze wymówić kobieta.

Porwała prześcieradło, zwinęła jej w kąt, zamknęła drzwi strychu na klucz i zeszła cicho do swego pokoju.

Zaledwie zdołała powiesić klucz na kołku, zapukano do drzwi i usłyszała słowa:

— W imieniu prawa wzywam otwórzcie drzwi.

Kobieta odrzekła:

— Zaraz, tylko zarzucę na siebie ubranie.

Powiedziała to, aby opóźnić wejście żandarma, chociaż o jedną minutę.

Po chwili podeszła do drzwi, otworzyła i zapytała:

— Czego sobie panowie życzą?

— W domu pani ukrywa się zbrodniarz członek tak zwanego Rządu Narodowego Adam Asnyk.

— Nic o tem nie wiem.

— Lepiej niech pani go wyda władzy, bo jeżeli go znajdziemy, ciężka kara spotka panią i jej domowników.

— Trudno wydać tego, kogo niema — odparła pani domu spokojnie — niech go panowie szukają.

— Naturalnie, że tak uczynimy, chcieliśmy tylko panią przestrzedz przed karą, która ją czeka, jeżeli w jej domu znajdzie się przestępca.

Poczem zwrócił się do żołnierzy i zawołał:

— Stanąć mi w drzwiach i w oknach tego pokoju i nie wpuszczać ztąd nikogo.

Żołnierze weszli, żandarm obszedł wszystkie pokoje, wszędzie zostawił straż, w końcu wszedł znowu do pokoju sypialni pani domu i zażądał kluczy od piwnicy i strychu.

Pani podeszła do ściany, zdjęła z kołka dwa klucze i milcząc podała żandarmowi.

Po chwili rozległy sie po schodach głosy, wiodących na strych, ciężkie kroki.

Na strychu nie znaleziono nikogo.

— Może się ukrył w kominie, lub na dachu Kto go znajdzie, dostanie 10 rubli nagrody — zawołał żandarm.

Żołnierze spojrzeli po sobie. Nęciła nagroda ale nie było rzeczą bezpieczną, wspinać się po dachu w ciemną noc.

Nareszcie jeden zaklął:

— Czort jego biery. Raz umierat' nada. Zdjął buty i wsunął się w komin. Za chwilę był na dachu, ale ciemna i dżdżysta noc nie dozwoliła mu dojrzeć zbiega. Wyciągnął przed siebie rękę, potknął się i upadł, potoczył się po dachu i zawisł na rynnie, a po chwili spadł na ramiona stojących na dole żołnierzy.

Żołnierzowi nic się nie stało ale nikt już nie miał odwagi iść w jego ślady.

Żandarm zrewidował jeszcze piwnice, ale nie znaleziono nikogo.

O świcie pani domu weszła na strych i znalazła na materacu śpiącego młodzieńca.

Pan tu! — Jakże sie to stało, że pana nie znaleźli? — zawołała niedowierzając własnym oczom.

— Ciężka to była przeprawa — przeszedłem na dach sąsiedniego domu i tam, ukryty za kominem, siedziałem parę godzin. Szczęście, że noc była tak ciemna, i Moskale mnie nie dostrzegli.

W sprawie pomnika Kościuszki w Waszyngtonie.

Komitet tymczasowy, zajmujący się sprawą pomnika Kościuszki we Waszyngtonie zebrał sie na posiedzenie dn. 12 b. m., po poł. Komitet był skazany przez kilka miesięcy na bezczynność, z powodu, że opinia publiczna za pośrednictwem prasy domagała się, ażeby odłożyć akcyą w tej sprawie do czasu, w którym sprawa pomnika Kościuszki w Chicago zupełnie nie zostanie załatwioną: rozesłał jednakowoż odezwy do zarządów organizacyj i parafij, z prośbą by zamianowały swych reprezentantów do Zarządu Centralnego, jeżeli chcą wziąść udział w tej sprawie. Nadeszło bardzo mało stosunkowo odpowiedzi, prawdopodobnie dlatego, że postanowiono odłożyć całą akcyę. Teraz zaś, gdy przeszkoda minęła, czas już najwyższy do utworzenia się stałego Zarządu Centralnego budowy pomnika Kościuszki we Waszyngtonie: postanowiono tedy rozesłać ponownie odezwy, z prośbą, ażeby organizacye i parafie zamianowały swoich członków Zarządu Centralnego do dnia 1 grudnia b. r., a zarazem zaznaczyć dzień 8 grudnia na zebranie zamianowanych tym sposobem członków.

Na tem zebraniu zostaną obrani urzędnicy i komitet wykonawczy.

Precz z gorsetami.

Od wielu lat toczyła sie zawzięta walka o gorsety. Z jednej strony stali lekarze, którzy wykazywali szkodliwość sznurowek, oraz estetycy, którzy zwalczali je przedstawiając, że używanie ich jest grzechem, a nawet zbrodnią przeciw zasadom dobrego smaku; z drugiej zaś zszeregowały się zastępy pań i panien, które całkiem poprostu twierdziły, że sznurówki stały się niezbędną częścią ich toalety, że tedy nie mogą ich się wyrzec. I przez wiele lat nie można ich było przekonać o niesłuszności takiej argumentacyi. Wreszcie jednak nastąpił rozstrzygający zwrot w tej walce.

W sprawozdaniu wiedeńskiej izby handlowo-przemysłowej do ministerstwa handlu w sprawie stosunków w przemyśle gorsetowym czytamy:

"Ubiegły rok był dla fabrykacyi gorsetów tak niepomyślny, że prawie wszystkie przedsiebiorstwa musiały przystąpić do znacznej edukcyi sił pracujących, a niektóre fabryki musiały ruch w zupełności zastanowić. Przyczyną tego stanu jest fakt, że panująca moda częściowo czyni używanie gorsetu zbytecznem, nadto stanowisko powag lekarskich przyspiesza zarzucenie ich używania."

Sznurówki tedy po jakimś czasie wyjdą z mody zupełnie i zejdą do stanowiska zabytków w rodzaju krynolin, turniur, i innych tego rodzaju "instrumentów."

Jak żyją szwedzkie kobiety.

Kobieta szwedzka, jak nas zapewnia Jane Micheaux w "Revue de Paris". posiada cały szereg najpiękniejszych cnot... męzkich. I podobno to jej na dobre wychodzi. Zresztą już w tradycyach narodu mało było cech poddaństwa; kobieta szwedzka dama zamężna, nawet z klas mieszczańskich pochodząca, od r. 1150 posiadała "to samo prawo, co i mąż do rygla i zamka swego domu." W Szwecyi wprowadzone zostało w szkołach średnich wychowanie wspólne obu płci; czy chłopcy i dziewczęta lepiej się w takich szkołach uczą — to nie jest pewnem; co natomiast jest faktem, że między chłopcami i dziewczętami w tych wspólnych szkołach panuje nienawiść, bardzo ostra. Jeżeli czasem toczą się wspólne zabawy, to tylko żeby jedna strona sprawiła drugiej porządne "lanie"; że chłopcom dostaje się na raz jeden, to pewna, bo szwedki otrzymują staranne wykształcenie fizyczne, gimnastykę uprawiają zawodową i we wszelkich sportach są biegłe, nie wyłączając nawet strzeleckiego. Istnieje w Szwecyi Towarzystwo strzeleckie pod opieką samej królowej, do którego należą panie z najwyższego nawet towarzystwa; rząd dostarcza bezpłatnie kul, prochu i nagród konkursowych. Dla Szwedki w kraju otwarte są mniej więcej wszystkie karyery; może ona być lekarką nauczycielką w szkole i profesorem w uniwersytecie, urzędniczką we wszystkich gałęziach administracyi; korzystają panie szwedzkie z tych interesów dosyć skwapliwie.

I to sprawiedliwość.

Janek zgubił w Austryi tabakierkę, znalazł ją Michał i zatrzymał sobie. Michałowi ukradł ją Jakób i sprzedał Frankowi. Janek poznaje swą własność u Franka, a że w dobroci nie może jej odebrać, więc na nieszczęście swoje skarży Franka. Wydaje się rzecz cała; sąd zwołuje wszystkich czterech przez kilka tygodni tyle a tyle razy na termina, spisuje protokóły, i ostatecznie wydaje oparty na paragrafach tych a tych następujący wyrok:

Janek zgubił tabakierkę, a zgubione rzeczy trzeba zawsze donosić władzy, a że Janek tego nie uczynił, więc zapłaci 5 reńskich kary. Michał znalazł tabakierkę; znalezioną rzecz trzeba oddać władzy, a że Michał tego nie uczynił, więc zapłaci także 5 reńskich kary.

Jakób ukradł tabakierke: a ponieważ to pierwsza kradzież jego, więc zapłaci na ten raz tylko 5 reńskich kary.

Franek kupił ukradzioną tabakierkę, a że kradzionych rzeczy nie wolno kupować, więc Franek też zapłaci 5 reńskich kary.

Każdy więc zapłacił 5 reńskich kary, a tabakierkę, rząd skonfiskował.

Dobra rada jest droga, ale zła bywa czasem jeszcze droższa.

Kobieta jest najwymowniejszą wtedy, gdy milczy.

Przyzwyczajenie to słabość.

KORESPONDENCYE.

WORCESTER, MASS. Szanowna Redakcyo! — Prosze o łaskawe umieszczenie mojej korespondencyi. Towarzystwo Bratniej Pomocy Gwardyi K. Pułaskiego dn. 4 września brało udział w wymarszu na uroczystość poświęcenia cmentarza w sąsiedniem miasteczku Webster, Mass. Obchód zaczął sie o godz. 1-ej, a skończył o 3-ej. Donoszę również Sz. Rodakom smutną wiadomość, iż brat Karol Konieczny kapitan naszej Gwardyi rozstał się z tym światem dn. 3 września, a pogrzeb jego odbył się dn. 5 września. Członkowie Tow. wzięli udział w tym żałobnym marszu w mundurach. Towarzystwo zajęło się pogrzebem i wypłaca żonie zmarłego po $1.00 od członka, a dotychczas wypłaciło już $160. Prosimy wszystkich członków by jaknajprędzej nadesłali podatek pośmiertelny w sumie $1.00. Postaraliśmy się o nauczyciela muzyki i będziemy mieli własną kapelę; orkiestra liczy już 20 członków. Towarzystwo nasze bardzo się pięknie rozwija tak pod względem liczebnym, jak i finansowym. Przeto zapraszamy wszystkich rodaków, aby do naszego Towarzystwa przystępowali.

Wojciech Kamiński, sekr.

READING, PA. 10 Paźdź. 1904. — Szanowna Redakcyo! Niniejszem upraszam o umieszczenie w łamach Gazety Polskiej, następującej korespondencyi: U nas w Reading parafia polska wzrasta bardzo pomyślnie. Mamy już wspaniały kościół, a obecnie buduje się za staraniem ks. W. Małuszeckiego proboszcza tutejszej parafii nowa szkoła parafialna i dnia 2-go paźdz. odbyło się poświęcenie Kamienia węgielnego przy udziale wszystkich Tow. Katolickich w Reading. Poświęcenia dokonał delegat papieski Monsignore Falconio z Washingtonu. Polacy organizują się w towarzystwa, mamy już tutaj Tow. św. Stanisława B. M., Tow. Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej, Tow. Najsłodszego Serca Jezusa, Tow. św. Wojciecha, grupa Z. N. P. Tow. Rycerzy św Stanisława Kazimierza umundurowane, a obecnie zawiązało się nowe Tow. gimnastyczne Sokołów. Towarzystwo zawiązało się dnia 8-go października, do którego zaraz w pierwszem początku wstąpiło i zapłaciło wstępne miesięczne 22 silnych młodych druchów pomiędzy których został wybrany Wydział składający się z następujących członków: Druh Jan Zadowicz prezes; Czesław Skoraczewski, wice prezes; Tomasz Adamski, sekretarz; Jakób Perdoch, wice sekretarz; Jan Strzelecki kasyer; Michał Kjuwalski, opiekun kasy, Marcin Zajdowicz, drugi opiekun: Konstanty Marchlewicz, marszałek; i Jan Pieja drugi marszałek.

Jest nadzieja, że Towarzystwo nasze w niedługim czasie wzrośnie w czwornasób.

Tomasz Adamski, sekretarz.

Wiadomości Krajowe.

Rosyjski ambasador zagrożony.

NEW YORK, 17 października. — Hrabia Cassini, rosyjski ambasador i jego siostrzenica, przybyli tutaj z Washingtonu, eskortowani przez tajnych detektywów Stanów Zjednoczonych, którzy zazwyczaj strzegą bezpieczeństwa prezydenta Roosevelta. Rozeszła się bowiem pogłoska, że nieprzyjaciele ambasadora, czy japońscy agenci czyhają na życie moskiewskiego przedstawiciela. Skutkiem tych pogłosek, hrabia Cassini otoczył się strażą, lękając się utracić swoje nędzne życie, a obecnie udając się nawet do teatru, jest zdala strzeżony przez tajnych detektywów. Rząd amerykański czyni, co może, aby zabezpieczyć całość ambasadora.

Herbata przyczyną pomieszania zmysłów.

ST. PAUL, Minn., 17 października. — Pani Anna Fitch, żona wybitnego tutejszego przemysłowca została odesłaną do zakładu dla obłąkanych, gdyż sobie wyimaginowała, że cały dom, w którym mieszkała, stoi w płomieniach i ona się pali.

Doktorzy badając przyczynę jej szaleństwa, doszli do konkluzyi, że picie zbyt mocnej herbaty rozstroiło kobiecie nerwy, przyprawiając ją o pomieszanie zmysłów.

Strajk.

CINCINNATI, O., 17 października. — Strajk woźnic węglowych trwa w całej pełni. Jedna z kompanii kolejowych przeprowadziła tory kolejowe do pobliskiej kopalni węgla i tam się zaopatruje w węgiel, który obywatele sami muszą nosić na plecach, jeżeli chcą mieć ogień w domu. Uzbrojeni policyanci pilnują transportu.

Rozkazali im się pobrać.

PHILADELPHIA, 17 października. — Dziwnych przygód doznała panna Sad Mass i p. Hugh Stanton. Cała rodzina, do której należała panna Mass jechała do Ameryki. Stosunki tak jakoś się ułożyły, iż na okręcie okazało się, iż panna Mass musi jechać osobno tj. innym przedziałem, a jej rodzina innym. Poszło o to, iż małżeństwa miały być umieszczone oddzielnie, a zatem panna Mass nie mogłaby jechać ze swą zamężną kuzynką. Na szczęście na tym samym okręcie znajdował się niejaki pan H. Stanton, znajomy jadących. Wpadnięto na pomysł, aby p. Mass podać jako żonę p. Stanton i w ten sposób "mężowie" wezmą sobie osobny przedział, a "mężatki" drugi także osobny. Tak też zrobiono. Przez drogę nie ukrywano się z podstępem i sprawa ta doszła do okrętowego inspektora. Jakież było zdziwienie interesowanych, gdy wysiadając z okrętu na brzegu amerykańskim odprowadzono do celi pana Stanton i pannę Mass i powiedziano im, że albo się mają pobrać naprawdę, albo będą odesłani nazad. Napróżno tłómaczono w jaki sposób i dlaczego pannę Mass zrobiono eks-żoną p. Hugh Stantona. Sędzia się uparł. Aż nareszcie starania i zabiegi rodziny dziewczyny odniosły skutek. Wyjaśniono sytuacyę należycie i młodzi zostali wypuszczono na wolność. Trzeba dodać, że tak panna Mass, jak p. Stanton mają w kraju swoje ideały i są pozaręczani. W przeciwnym razie nie bardzoby się nawet może sprzeciwiali. Za niewinny żart przesiedzieli tylko parę dni w kozie. Ale strachu więcej było jak wszystkiego.

Sposoby politykierów.

BALTIMORE, 17 października. — Tegoroczna walka przedwyborcza bogatą jest w różne wesołe wydarzenia i... humbugi. Oto naprzykład fakt, dający pojęcie o przebiegłości i sposobach, jakich się chwytają politykierzy. Partya jedna ma tutaj na kongresmana kandydata niejakiego E. Mud. Partya druga, aby pomieszać szyki pierwszej postawiła na swoim tykiecie aż trzech kandydatów z temże nazwiskiem. Wobec tego, gdy przyjdzie do głosowania, ludzie bardzo łatwo oddadzą głosy na "niewłaściwego" Mud'a i wtenczas prawdziwy Mud upadnie. Uczyć się tobie polityki w Ameryce; o Europo!

Zatrute lody.

MISHAWAKA, Ind. 17 października. — Lekarze, badając przyczyny nagłego rozchorowania się 50 osób, wykryły, że zatrute lody spowodowały chorobę tylu naraz osób. Obecnie kilkanaście osób leży ciężko chorych, a inne zostały uratowane. Aptekarz sprzedający te lody został aresztowany, a "lody" poddano analizie chemicznej, która zbada ich skład.

Zaprowadzają porządek.

ST. PAUL, Minn., 17 października — Szef policyi O'Connor ogłosił swój rozkaz, że począszy od przyszłej soboty ulice mają być "oczyszczane" ze wszelkiej hołoty, która się późnym wieczorem włóczy po ulicach.

Odtąd dzieciaki pochwycone po 9 godzinie wieczorem będą aresztowane i odsyłane do domu poprawy; również starsi, włóczący się bez potrzeby po ulicach po oznaczonej godzinie, spotkają się z aresztowaniem.

Podobny ordynans przeszedł w radzie miejskiej jeszcze zeszłego roku, lecz dopiero w tym roku został wprowadzony w życie.

Podobne prawo przydałoby się w naszem Chicago.

Pomnik dla psa!

JANESVILLE, Wis., 17 października.— W miejscowości tej, na farmie u p. Guy Wheeler zdechł pies, który był ulubieńcem wszystkich członków rodziny. Oprócz tego był nieocenionym stróżem w nocy. Smierć jego okryła dom cały żałobą do tego stopnia, iż w celu uwiecznienia po nim pamięci postawiono mu pomnik za $150. Na postumencie jest wyryty z kamienia "nieboszczyk" w naturalnej wielkości. Może to żal słuszny i zasłużony, gdyż zwierzęta nieraz wierniejsze i lepsze są od niektórych ludzi, ale stawianie pomnika dla psa,to już dziecinny i naiwny wybryk. Może niezadługo doczekamy się czasów,iż wogóle wszystkim zwierzętom zaczną ludzie stawiać pomniki.

Dynamit w piecu!

SHENANDOAH, Pa., 17 października. — W domu p. Rosinskiego, żona jego zajęta była przy kuchni. Chcąc rozpalić większy ogień p. Rosińska przyrzuciła węgla do pieca, gdy nastąpił straszny wybuch. Rosińska padła trupem, a czteroletnie dziecko i stołownik ciężko ranieni. Wyśledzono następnie,że w węglu znajdował się kawał dynamitu.

Nowożytna kolej.

OMAHA, Neb., 18 października. — Nieraz już robiono próby, aby lokomotywy parowe zastąpić maszynami innego rodzaju, jak elektrycznemi itp. Obecnie donoszą z Omaha, iż tutejsza "Union Pacific Railway Co." buduje maszyny gazolinowe i na całej linii "Nebraska" je wprowadzi, wyrzucając parowozy. Ciekawa rzecz, czy nowe te maszyny lepiej i taniej wypadną? Gdyby tak się stało, natenczas możnaby się spodziewać, iż w krótkim czasie wszystkie obecne koleje zmienią o tyle swój wygląd, iż nie będzie tam już parowozów, lecz motory gazolinowe.

3,000 dzieci w pochodzie.

NEW YORK, 17 października. — Trzy tysiące dzieci szkolnych w uroczystym pochodzie pomaszerowało do gmachu "Board of Education",gdzie przyjmowano członków trzynastej konferencyi pokojowej. Przywitanie było nader szumne, mowy wygłoszono z wielkim zapałem. Wobec tego członkowie tej 13-tej konferencyi nowoyorskiej naprawdę zaczynają myśleć, iż... nie są blagierami. Po co to ludzie robią komedye, które nikomu korzyści nie przynoszą?

Medale Wystawy Wszechświatowej.

ST. LOUIS, Mo., 18 października. — Rozdanie medali i nagród na Wystawie Wszechświatowej w St. Louis stało się całym szeregiem niespodzianek dla interesowanych w tej sprawie. Najwięcej medali i nagród otrzymały wyroby brazylijskie. Dział obejmujący wystawę Brazylijską otrzymał jak następuje:Departament Edukacyi dwie główne nagrody, 12 złotych medali i 4 srebrne. Sztuki piękne 2 główne nagrody, 10 złotych, 3 srebrne. Ogółem wystawa Brazylijska otrzymała 60 wielkich nagród, 1165 złotych medali i 78 srebrnych. Prócz tego jeden wielki medal na pawilon "Wystawa Biżuteryi". Wynika z tego, iż dobrzeby było wziąć od brazylijczyków parę lekcyi! Zadziwiającem jest, iż Brazylia również największe nagrody dostała za wystawę "Dział Edukacyi". Przecież Ameryka głosi, iż ma najlepszy system edukacyjny na całym świecie!

Giną w ogniu.

NEW YORK, 18 października. — Cztery osoby zmarły, a 15 jest na pół przytomnych; dwoje z nich zapewne umrze, z powodu poparzeń i dymu, w pożarze, który powstał w domu. Są to żydzi, jak wskazują ich nazwiska żydowsko-rosyjskie.

Nowe prawo!

WASHINGTON 18, października. — Wydanem zostało nowe rozporządzenie dla tych, którzy ubiegają się o posady urzędowe. Oprócz wypełniana rubryk jak zwykle do każdej aplikacyi dołączoną ma być fotografia tego, który się stara o dany urząd.

Sprzedali dziecko za jeden cent!

JERSEY CITY, N. J., 17 października.—"Ja, Thomas Bell nie mam żadnego prawa do mej córki Gwendolin Bell, a to z tego powodu, że wyżej wymienione dziecko staje się od tej chwili własnością Johna i Rose McDermont, za które zapłacono mi jeden cent." Takie oświadczenie było napisane przez Thomasa Bell i jego żonę. Wczoraj jednak żona Bella wniosła do sądu skargę, by powyższą sprzedaż unieważnić i aby Dermontowie oddali jej 4letnią córkę.

Ukradł $100 tysięcy.

DAVENPORT, Ia., 18 października. — Oskarżenie sądowe zostało tutaj wydane na S. F. Smitha, byłego mayora tego miasta. Skradł on podobno sto tysięcy dolarów: na co znaleziono już dowody.

8 zabitych.

BOSTON, Mass. 17 października. — Nastąpiła tutaj eksplozya moździerza do wyrzucania bomb, której ofiarą padło 4 żołnierzy od artyleryi. Prócz tego siedm osób otrzymało dość ciężkie pokaleczenia. Przyczyną wybuchu ma być nieostrożność.

PAWINCETOWN, Mass., 17 października. — Burza, jaka zerwała się tutaj na wodzie rozbiła statek, z którego załoga w liczbie 4 ludzi utonęła.

Zrabowali $13,000.

DUBOIS, Pa., 17 października. — Robert Coulter, tutejszy naczelnik poczty został napadnięty w drodze, gdy jechał wózkiem przez las. Ledwie wjechał do lasu,gdy wypadli bandyci. Wywiązała się zacięta walka, gdyż Coulter miał rewolwer, ale napastnicy umieli go ubezwładnić i pobiwszy aż do utracenia przytomności zabrali pieniądze, które wiózł na pocztę w sumie $13,000. Dotychczas nikogo nie złapano.

Okręty dla Japonii.

MINNEAPOILS, Minn., 17 października.— Ośm nowozbudowanych torpedowców najnowszej konstrukcyi przewieziono tutaj z warsztatów okrętowych w Quincy, Mass.

Torpedowce te są przeznaczone dla rządu japońskiego i natychmiast zostaną przewiezione na miejsce przeznaczenia.

Wysadzony w powietrze.

REUSELAER, Ind., 17 października. — Podczas gdy Thomas Mc Coy, syn tamtejszego bankiera, bawił się w Chicago ze swoją małżonką, jacyś dotąd niewyśledzeni zbrodniarze wysadzili jego dom w powietrze dynamitem. Siła eksplozyi była tak wielką, iż szyby w oknach okolicznych rezydencyi powylatywały, a huk- słyszano na kilka mil w koło. Dom McCoy'a wartości $25,000 runął kompletnie w gruzy, grzebiąc w gruzach kosztowne meble i dywany. Szczątki niektórych mebli znaleziono o kilkaset yardów od miejsca wypadku.

Jest przypuszczenie, iż czynu tego dopuścili się pokrzywdzeni wierzyciele starego bankiera, który zbankrutował i wielu biedaków przyprawił o ruinę. Zatem zemszczono się na jego synu.

Stary bankier jest pod bondem $20,000 za oszustwo.

Morderca.

JACKSON, Miss., 19 października. — Niezgoda sąsiedzka doprowadziła do strasznego dramatu, bo śmierci trojga ludzi. Po kłótni sąsiad Beard strzelił do swej sąsiadki i jej córki, zabijając je na miejscu. Na odgłos strzału wybiegł mąż zabitej i strzelił do zabójcy-sąsiada kładąc go trupem od pierwszego razu.

Nowa powieść hr. Tołstoja.

Hr. Tołstoj w liście wystosowanym do znanego naszym czytelnikom publicysty i działacza rosyjskiego ks. Wołkońskiego donosi, że zamierza napisać powieść historyczną p.t. "Dekabryści". Treść do powieści zaczerpnął hr. Tołstoj z wypadków w r. 1825, kiedy to wykryto przeciw carowi spisek, do którego należeli członkowie arystokracyi rosyjskiej. Ks. Wołkoński zachęcał hr. Tołstoja do napisania owej powieści.

O Wawel.

Zbliżająca się chwila opróżnienia Wawelu z wojska zastaje społeczeństwo nasze zupełnie nieprzygotowanem co do kwestyi dalszych losów tej największej narodowej pamiątki. Umiano sprawę zabagnić do tego stopnia, że dziś nikt właściwie nie wie, co się stanie z zamkiem wawelskim w chwili, gdy przestanie on być koszarami austrackimi, a przedewszystkiem nikt nie wie, zkąd się wezmą pieniądze na milionowe koszta restauracyi. Niejasne stosunki, wywołane darowizną Wawelu cesarzowi, zaciemniły się jeszcze bardziej z powodu niezwykłego iście stanowiska zarządu funduszów dworskich wobec tej darowizny, a wśród targów z rządem i pomieszczenie wojska i wygodę koszar w zamian za Wawel stanąć mających, usunęły rzec można kwestyę samego Wawelu na drugi plan.

To też z zadowoleniem powitać należy głos konserwatora dla zabytków przeszłości dra Stanisława Tomkowicza w "Czasie", który zwraca uwagę na najbliższą przyszłość zamku wawelskiego i przypomina pośrednio czynnikom rządowym, że kwestya wygody koszar powawelskich nie wyczerpuje wcale obowiązku względem samego Wawelu. Dr. Tomkiewicz stawia następujące kwestye:

Jak ostatecznie ma być uregulowaną kwestya własności zamku? Jaki los ma spotkać cały kompleks budynków, nie należących do katedry i nie będących zabytkami historycznymi? Jak ma być odrestaurowanym zamek królewski i na jaki cel będzie użytym? wreszcie kto da fundusze potrzebne na restauracyę?

Kwestya własności od dawna bardzo zawikłana, a darowizną cesarzowi bardziej jeszcze zaciemniona, rozstrzygniętą została ostatecznie przez cesarza w ten sposób, że zamek w hipotece ma być zapisany na własność kraju ze służebnością na rezydencyę monarchy.

Dalej rozpatruje dr. Tomkowicz żądanie zniesienia wszystkich budynków ubocznych na górze zamkowej i założenia na ich miejscu ogrodu — oświadcza się przeciwko temu projektowi, gdyż zburzenie rozległego kompleksu budynków zmieniłoby do niepoznania sylwetę Wawelu, zmniejszyłoby bardzo jej wyniosłość, która stanowi niemałą część jej piękności.

Co do samych restauracyi roztacza dr. Tomkiewicz w najogólniejszych zarysach jej główne warunki, które oczywiście wypracowane jeszcze być muszą, powiedzmy od razu, przez jak najszersze grona architektów i historyków. W tym względzie nie można położyć dość nacisku na potrzebę opinii jak najszerszej i jak najbardziej fachowej.

Pomysłu umieszczenia na zamku muzeum narodowego nie uważa dr. Tomkiewicz za szczęśliwy.

Zamek krakowski przez wieki był mieszaniem panujących, jako taki jest dla nas nietykalnym, rezydencyą powinien zostać, a każde inne zużytkowanie byłoby rodzajem profanacyi. Można muzea umieszczać w Kreuzesteinie, Gołuchowie, Marburgu, nie można na Hradczynie i na Wawelu. Kiedy Luwr paryski zamieniono na muzeum, zapewne jednym z celów było zatrzeć wspomnienia monarchiczne. Dziś, oglądając Salon Carre, lub galeryę medycyjską, nikt nie myśli, iż tam kiedyś była siedziba królów francuskich. Ale my nie chcemy zapominać o Piastach i Jagiellonach z wspomnieniami o nich wiąże się pamięć o naszej przeszłości, o naszej wielkości. Nie chodzi tu o dynastyę królów samych, o tradycye monarchiczne, ale o przeszłość narodową i o utrzymanie żywej o niej pamięci.

Najsmutniej oczywiście przedstawia się finansowa strona restauracyi zamku wawelskiego. Podobno przed kilku laty — pisze dr. Tomkiewicz — pismem kancelaryi nadwornej uczyniono Wydziałowi Krajowemu nadzieję, że w szeregu rezydencyi restaurowanych ze szkatuły cesarskiej lub z funduszów państwowych przyjdzie także w swoim czasie kolej na Wawel, a sejm ma dołożyć resztę z funduszów krajowych. Na razie jednak Wydział krajowy odmówił finansowego poparcia prośbie grona konserwatorów, które w osobnem wydawnictwie pragnęło już zawczasu przygotować materyał wyczerpujący tak opisowy, jak rysunkowy.

Biedna Anglia.

Wykopaliska w zachodniej Galicyi.

Podczas drenowania dworskiego pola zwanego "Borek" koło wsi Białoboki, w pow. przeworskim, natrafiono na kilka starożytnych naczyń, które porozbijali nieznający się na ich wartości robotnicy.

O wypadku tym dowiedział się ordynat ks. Andrzej Lubomirski, a przypuszczając, że to mogą być cenne wykopaliska, zaprosił docenta dr. Hadaczka do zbadania terenu pod względem archeologicznym. Dnia 23 p. m. przedsięwziął lwowski archeolog próbne poszukiwania, które wykazały, że owe naczynia pochodzą z większego cmentarza ciałopalnych grobów urnowych.

Formy urn i ich ornamentyka nasuwają domysł, że cmentarz ten należy odnieść do epoki około 10 wieku przed Chrystusem.

Fonograf w tramwaju!

Najnowszym dodatkiem do tramwajów miejskich w Berlinie jest wprowadzenie fonografu, wywołującego stacye.

Jest on umieszczony na suficie wozu, i zwrócony otworem lejka w dół. Na 30 — 40 metrów przed stacyą fonograf głośno wywołuje nazwę stacyi.

— Drugą nowością jest i zaprowadzenie wagonów, gdzie nie ma biletów; usiąść zaś można tylko wtedy, gdy się wrzuci do otworu odpowiednią kwotę, ponieważ wtenczas siedzenie się opuszcza a miejsc dla stojących niema wcale. Funkcya konduktora polega tylko na tem, że zmienia pieniądze i zważa, aby wszyscy siedzieli.

Wojna na Wschodzie.

"Przy Laojanie było lanie,
Przy Mukdenie — powtórzenie
Przy Harbinie – też nie minie."

PREMIE...

Tak samo jak książki do nabożeństwa, powieściowe i inne, wydaje się na premię następujące roczniki Tygodnika Powieściowo-Naukowego w mocnej oprawie, za dołączeniem 40c. na przesyłkę lub też może sam opłacić przesyłkę, jeżeli Express dochodzi do ich miejscowości.

Pierwszy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, ozdobiony 51 rycinami, zawiera: Czartowa Góra, Bezimienna, Córka Hetmańska, Krwawe Sieroty, Obrazek z naszej ziemi, Partyjka sztosika czyli zakład wygrany, Dwaj sąsiedzi, Poczciwi ludzie, Cnota i wina, Szymek i Handzia, Pierwsza pycha — drugie łakomstwo, Bóg nie opuści, kto się Nań spuści, Szymon z Zawiśla, Piosnki Wielkanocne; wiele powiastek czysto polskich — ludowych, obrazków historycznych, baśni i wiele opisów rozmaitej treści. Cena . . . $1.00

Czwarty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego obejmujący 416 stronnic wyraźnego pisma, na pięknym papierze, oprawiony mocno w półskórek ze złoconemi tytulikami, zawierający następujące powieści: Bracia Rywale; Olitypa, czyli ptak stepowy; Hortenzya czyli ofiara dumy; Moina czyli niepojęte drogi Opatrzności; Z przeszłości Pomorza; Starogrodzka kapela; Cześnikówny; Ks. Augustyn Kordecki, przeor Paulinów, obrońca klasztoru częstochowskiego; Książę Almanzor i jego sługa Mustafa, czyli jak sobie kto pościele, tak się też i wyśpi — oprócz tego artykuły naukowe jako to: Wyrób serów w Szwajcaryi; Cudowna gospodarka w przyrodzie i Różności. Cena . . . $1.00

Szósty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego. Zawiera: Walka o miliony czyli Rodzina Lanouierów; Leśny młyn nad Czernają; Nowożeńcy; Orznąłem żyda; Krolewski dziadek; Ulicznik warszawski; Ładowa pieczara; Żyd w beczce; Majster i czeladnik; Werbel domowy; Dwa worki złota; Sprawa o wóz; Kozioł ofiarny; Kuźma Jeż; Renegat; Jałmużna i przypowieść o pszenicy; Opowieści stepowe. Ktoby się spodziewał; Okrężne; Walka na śmierć i życie; Złapał się; Pożar na morzu. Cena $1.00

Siódmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Ponury dom w Warszawie, czyli Hrabia Bogumił Kamiński, Stanisław młody Pustelnik, Wiesław, Moje leczenie wodą ks. S Kneippa, Kościuszko pod Racławicami. Perła Genui, Bohaterka z powstania 1863 r. Cena . . $1.00

Ósmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Jan III Sobieski czyli ślepa niewolnica z Sziras, Pomorzanie w Gąsawie, Barnaba Fafuła i Józio Grojseczyk, Zimna dystylacya, Sybiracy, Historya okropna o walecznym Stasiu i o pięknej Anulce, Jaskinia potępieńca, Zbójcy na Czorsztynie, Koń woziwody, Książę Adolf i bogini szczęścia. Ktoby się spodziewał. Osadnicy u źródeł rzeki Susquehanna. Sejm pijacki, Trupia wieża, Nowe suknie hrabiowskie. O leniwym parobku, Rekrut. Cena $1.00

Dziewiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego. Zawiera: Blada hrabina, powieść przez Jerzego F. Borna, w trzech tomach, ozdobiona kilkudziesięciu rycinami. — Wierna Rózia czyli Zwycięstwo Wiary Katolickiej. Powieść z obecnego czasu. Surdut i Siermięga. Obraz ludowy w 8 aktach ze śpiewami. — Heród Baba, Krotochwila w 2 aktach przez A. S. Zdziebłowskiego. Nowelki Amerykańskie. Tłómaczył z angielskiego C. W. Dyniewicz. — Nieszczęśliwe Żony, komedya w trzech aktach ze śpiewami i tańcami napisał z prawdziwego zdarzenia A. S. Zdziebłowski. — Ulicznik Paryski, komedya w 4 aktach z francuskiego, tłómaczył Majeranowski. — Piękne przykłady z historyi polskiej. Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakiemi się nasi przodkowie odznaczali. — Skarbczyk poezyi polskiej. Cena $1.00

Dziesiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Branki w Jasyrze, Dwaj Bracia różnego wychowania, Hrabia parobkiem u kmiecia, papugi naszej babuni, Aptekarz Polski, Robert Djabeł, Dobranoc sąsiedzie, Prima Aprilis, Toast polski, Zaczarowana sroka, Oryl, O Janie królewiczu, żar-ptaku i o wilku wiatrolocie. Dziwne podróże na lądzie i na morzu. Cena $1.00

Jedenasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Adryanna, Narzeczona skazańca czyli Tajemnica Bastylii, Harold, król cyganów, czyli skrzypce Edeleńskie, Zabobon czyli Krakowiacy i Górale, Po kwéście, Dwaj roztargnieni, Fabiola, Adam i Ewa, Gałązka jaśminu, Młyn Djabelski, na górze wiedeńskiej, czyli rycerz Gintet ze Szwarcenau. Cena $1.00

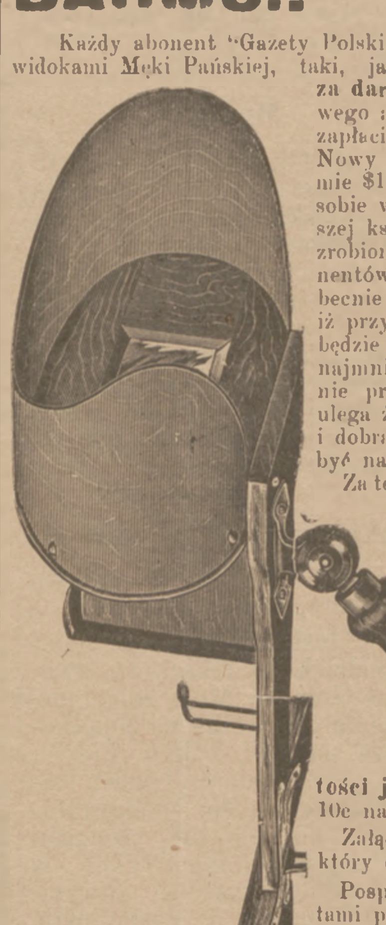
WARUNKI DO OTRZYMANIA PREMII Z POWYŻSZYCH ROCZNIKÓW TYGODNIKA POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO:

1) Musi dołączyć 40 centów na opłacenie przesyłki rocznika Tygodnika lub też sam przesyłkę opłaci na Express office. — 2 Gazeta musi być opłacona na cały rok naprzód. — 3) Kto już wybrał premię, a chciałby uzyskać jeszcze obecnie wydawaną premię, niech opłaci Gazetę jeszcze na rok dłużej. — 4) Płacący półrocznie lub kwartalnie na "Gazetę Polską," nie mogą żądać żadnych podarunków; podarunki wydaje się na to, aby "Gazeta Polska" była zapłacona za cały rok z góry. "Gazeta Polska" kosztuje na rok Dwa Dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c Żądającym, a nie przysyłającym przedpłaty, posyła się tylko jeden numer na okaz.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble St. Chicago, Ill.

DARMO!! DARMO!!

Każdy abonent "Gazety Polskiej" może otrzymać Stereoskop z 24 widokami Męki Pańskiej, taki, jaki sprzedawany jest po 2 dolary, **za darmo,** jeśli nam przyśle jednego nowego abonenta na "Gazetę Polską," który zapłaci prenumeratę za cały rok z góry. Nowy abonent ma prawo do premii w sumie $1.00, którą to premię może wybrać sobie w książkach, jakie znajdują się w naszej księgarni. Oferta powyższa jest na to zrobiona, ażeby zdobyć więcej nowych abonentów na "Gazetę Polską", która ma obecnie 12.000 abonentów, a mamy nadzieję iż przy tej ofercie do Nowego Roku liczyć będzie 20.000. Każdy nasz abonent ma najmniej jednego przyjaciela, który jeszcze nie prenumeruje Gazety Polskiej i nie ulega żadnej wątpliwości, że z małą fatygą i dobrą chęcią może tego przyjaciela zdobyć na naszego abonenta.



Za tę fatygę i dobrą chęć ofiarujemy za każdego nowego abonenta niebywały dwudolarowy podarunek t. j. **Stereoskop z 24 widokami Męki Pańskiej ZA DARMO,** (na co musi nadesłać 40c na przesyłkę), a nowemu abonentowi jak wyżej wspomnieliśmy, poślemy **w premium książki wartości jednego dolara** (lecz musi nadesłać 10c na przesyłkę.

Załączona rycina przedstawia Stereoskop, który ofiarujemy za nowego abonenta.

Pospieszcie się więc z nowymi abonentami pod adresem:

W. DYNIEWICZ,
wydawca "Gazety Polskiej"
532 Noble st., Chicago Ill.

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

W mgnieniu oka plac opustoszał. Cyrano nie miał przed sobą innych nieprzyjaciół, jak tylko małpę Fatigon, która w śmiesznych podrygach udawała, że zabiera się do walki.

Sawiniusz, zaślepiony gniewem, nie panując już nad sobą, napadł na małpę jak na prawdziwego fagasa, i wymierzywszy cios w samo serce, nadział ją na ostrze szabli.

Na widok martwego zwierzęcia, Brioche jął lamentować najżałośniejszym w świecie głosem.

Cyrano, uspokojony cokolwiek przez to krwawe zadośćuczynienie, przypatrywał się obojętnie, jak hecarz okrywa pocałunkami niewinną ofiarę wypadku.

— O panie de Cyrano — wyjąkał wreszcie Brioche, któremu usprawiedliwiona trwoga kazała postępować i wysławiać się ostrożnie — upewniam pana, że wytoczę mu sprawę sądową i że kosztować to pana będzie co najmniej pięćdziesiąt pistolów.

— Zapłacę ci inną monetą... — rzekł poeta. — Bądź tylko cierpliwy.

Schował rapier do pochwy, poprawił pióro na kapeluszu i pewnym krokiem przeszedł most w całej długości, szukając w tłumie,który teraz ustępował mu z drogi z pełnem lęku uszanowaniem, Manuela i jego kompanii.

Ale improwizatora nigdzie nie było.

Cyrano skierował swe kroki do ulicy Guenegaud, zamierzając raz jeszcze zapukać do domu Cyklopa i czekać tu powrotu Manuela, gdy znalazł się nagle twarz w twarz z Zillą.

— Pozwól, piękna panienko, mam cię o coś zapytać...

Zilla podniosła oczy na człowieka, który ją tak śmiało zaczepił, a poznawszy poetę, zatrzymała się, czekając, co powie.

Za plecami jej Ben Joel starał się ukryć twarz swą, która na widok Cyrana dziwnie sposępniała.

— Powiedz mi — mówił poeta — czy młodzieniec, który był wczoraj z wami w pałacu Faventines, ukrył się w jakiej niedostępnej dziurze Nowego Mostu, bom oczy wypatrzył, szukając go tam przed chwilą nadaremnie?

— Pytasz pan o Manuela? — badała wróżka.

— O niego samego.

— Nie towarzyszy on nam dziś.

— A czy mógłbym wiedzieć, gdzie się podziewa?

— Niech pan zapyta brata; objaśni pana lepiej odemnie.

Zilla skłoniła się lekko szlachcicowi i zniknęła w tłumie, pozostawiając Ben Joela w kłopotliwem sam na sam z Cyranem.

Włóczęga zabierał się przezornie do odwrotu, ale silna dłoń Sawiniusza spoczęła na jego ramieniu i w miejscu go osadziła.

— Cóż to — rzekł poeta — byłżebyś równie dziki, jak twoja siostra, i równie, jak ona, odmawiał odpowiedzi na moje pytania?

— Jasny panie... — wybełkotał zmieszany łotr.

Ten głos żebrzący obudzić musiał jakieś przypomnienie w umyśle Cyrana, bo starał się przypatrzeć twarzy mówiącego, który jednak uparcie trzymał ją zwieszoną.

— Odpowiadaj-że — zawołał zniecierpliwiony.

I jednocześnie, ujmując go bez ceregieli za brodę, obrócił twarzą do słońca.

— Mam cię — wykrzyknął. — To więc ty jesteś!

— Jasny pan poznaje mnie?...

— Do licha, wiem teraz, dlaczegoś tak pilnie wzroku mego unikał!

— Wstydziłem się...

— Faryzeuszu! Owej nocy przyrzekłem ci solennie, że przy pierwszem spotkaniu obwieszę cię na pierwszej lepszej gałęzi, lub na pierwszym lepszym krzaku.

— Pamiętam. Ale ty, jasny panie, racz o tem zapomnieć. Owej nieszczęsnej nocy byłem daleko od swoich, zbłąkałem się, głód mi doskwierał, uległem pokusie.

— Hm. Pokusa ta często powtarzać się musiała.

— Jestem w gruncie człowiekiem uczciwym.

— Ażeby dobrać się do tego gruntu, należałoby cię dobrze szablą obciosywać.

— Przysięgam...

— Dość. Koniec końców, odnalazłem cię i to w chwili, gdy przydać mi się możesz. A więc słuchaj, łotrze; pod pewnymi warunkami zrzec się mogę prawa do twej skóry.

— Ja się nie zrzeknę prawa do zemsty — mruknął do siebie opryszek.

A głośno wyrzekł:

— Ciałem i duszą należę do jasnego pana. Słucham rozkazów.

— Powiedz, gdzie Manuel?

— Na cmentarzu przy kościele Maryi Panny. Ale o jedenastej ma wrócić do domu.

— Chodźmy tam; zaczekamy na niego.

— Jasny pan odważyłby się wstąpić w moje ubogie progi?

— Czemużby nie!

— Kiedy bo...

— Byłożby twoje poddasze zbójecką pułapką, do której wstęp zagraża porządnym ludziom niebezpieczeństwem?

— Co za przypuszczenie!

— Chodźmy zatem.

Ben Joel usłuchał rozkazu, choć mu wcale nie było to po myśli.

— Pogadamy trochę — rzekł Cyrano w drodze. — Kto to jest ten Manuel?

— Dobry kolega... jak ja...

— I czy tak samo, jak ty, ulega pokusom, o których wspominałeś?

— Och nie, nigdy! — zapewnił zbój z akcentem szczerości w głosie. — To charakter wspaniałomyślny i prawy.

Cyrano odetchnął głęboko.

— Jakie jego pochodzenie? — badał dalej.

— Jest dzieckiem losu, jak my wszyscy.

— Zdaje się jednak, że posiada jakieś wykształcenie. Gdzie go nabył?

— Wszędzie i nigdzie. Zbierał je okruchami, przygodnie, jak ptak ziarna, rozsypane po gościńcu. Jednak wspomnieć muszę o jednej okoliczności. Kiedy jeszcze żył mój ojciec i banda nasza nie była jeszcze rozprószona — ojciec mój był bowiem jednym z wodzów pokolenia — przystał do nas pewien doktór włoski, dobra dusza, który musiał opuścić ojczyznę z powodu jakiegoś pchnięcia szpadą... zanadto trafnego... Jasny pan rozumie?

— Jak najlepiej. Mów dalej.

— Ten doktór był bardzo uczony. Zajął się on Manuelem i przekonawszy się, że chłopiec ma zdolności, zrobił go swym uczniem. Nudziło się nieborakowi, szukał jakiejkolwiek rozrywki. Manuel zabrał się z całego serca do nauki, i otóż, dzięki temu, potrafi dziś klecić piękne rymy dla młodych, pięknych dam.

— A co się stało z włochem?

— Umarł..

— Naturalną śmiercią?

— Najnaturalniej w świecie. Objadł się zanadto i skończył z niestrawności. Poczciwiec zrobił się na stare lata strasznym obżartuchem.

— Wieczny mu odpoczynek! Powróćmy do Manuela. Mówiłeś mi, że to dziecko losu?

— Tak.

— Z tego samego pokolenia, co ty?

— Tak sądzę...

Cyrano ścisnął rękę Ben Joela, jak kleszczami i przeszywając go surowym wzrokiem, rzekł z mocą:

— Pewnyś tego?

— Na co to pytanie? — odparł cygan z widocznem pomieszaniem.

— Ja bowiem o pochodzeniu Manuela sądzę inaczej!

— Cóż jasny pan sądzi?

— To jest dziecko skradzione!

— Skradzione! — powtórzył Ben Joel, bledniejąc mimowoli.

— Tak, skradzione; nie przez ciebie, boś ty na to za młody, ale przez kogoś z twego plemienia — może przez ojca twojego.

— Ależ, dobry Boże — zauważył Ben Joel głosem dość naturalnym — i w jakimże celu mianoby dziecko wykradać?

—Do kroćset! aby zeń zrobić to, co robią wszyscy tobie podobni! Aby posługiwać się nim, jako przynętą w żebraniu, aby układać go, jak psa gończego do kradzieży, a może i zbrodni; aby wreszcie później wymódz okup za niego na jego rodzinie. Pytasz w jakim celu! Czy ja mogę znać wszystkie wasze łotrowskie cele! To pewna, że ich nie brakuje.

— Niech jasny pan pozbędzie się swych podejrzeń, w Manuelu płynie krew nasza.

— Nie twierdź za wiele, bo zmuszę cię może do odwołania tych twierdzeń! Zresztą zanim posuniemy dalej indagacyę, wypytać wpierw muszę Manuela.

Stanęli w tej chwili przed Domem Cyklopa.

— Prowadź! — rozkazał Cyrano.

VII.

Weszli obaj do środka.

Rozejrzawszy się w dolnej części domostwa, Cyrano poznał, że jest on czemś, w rodzaju nędznego zajazdu, gdzie każdej nocy, znana już nam ohydna starucha, za marną opłatą, dawała schronienie włóczęgom ulicznym.

Było tu dniem i nocą jednakowo ciemno, na chwilę też nie gaszono lampy żelaznej, zawieszonej u sufitu.

Biorąc rzecz ściśle, ten brudny i cuchnący dom noclegowy był piwnicą, mury jego bowiem pozbawione okien były z kamienia, a podłoga z ubitej ziemi.

W jednym z kątów znajdowały się schody drewniane, wąskie, kręte, spadziste, które wiodły na wyższe piętro, do nory wynajmowanej Ben Joelowi i jego kompanii. Trójka ta wyobrażała jedynych stałych mieszkańców domostwa.

W połowie schodów widać było wyżłobioną w murze komórkę, a w niej nakryte łachmanami łóżko. Było to legowisko staruchy, która żyła tam samotna, milcząca i zła, jak ropucha w wydrążeniu kamienia.

Mieszkanie Ben Joela składało się z dwu części. Pierwsza z nich, wyglądająca w samej rzeczy na pokój i oświetlona wielkiem, okrągłem oknem — ślepiem Cyklopa — należała do Zilli. Był to rodzaj pracowni alchemicznej, zapełnionej retortami, naczyniami różnego kształtu, z piecem w głębi i łóżkiem, pokrytem wzorzystemi tkaninami w kącie. Widziało się tam jeszcze porzucone tu i ówdzie narzędzia muzyczne, oraz stary wazon ze świeżemi kwiatami, na rzeźbionym, dębowym stole.

Nie znać tu było nędzy, ani niedostatku; wszystko oddychało tajemnicą, pozwalającą domyślać największych niespodzianek.

Dziwna ta izba ujawniała duszę kobiety, a bardziej jeszcze kapłanki kultu czarodziejskiego. Klejnoty i stare księgi w pergaminowych okładzinach, pachnidła i trucizny, festony z jedwabnych tkanin i stalowe ostrza sztyletów mieszały się z sobą w dziwacznym, ale powabnym nieładzie.

Oddychało się tu atmosferą drażniącą i słodką zarazem, która odurzała jednocześnie mózg i duszę.

Drugą częśś mieszkania zajmowali Ben Joel i Manuel. Było to najpospolitsze w świecie poddasze z małem okienkiem wychodzącem na dach.

Cygan zaprowadził poetę do komnaty Zilli przedzielonej wązkim korytarzykiem od jego izdebki.

Cyrano nie bez zdziwienia rozglądał się po tem dziwnem mieszkaniu, i nie wznawiając już drażniącej rozmowy z Ben Joelem, zasiadł w milczeniu, oczekując powrotu improwizatora.

Gdzieś wybiła godzina jedenasta.

Jeszcze nie przebrzmiały dźwięki zegara, gdy zjawił się Manuel.

Spostrzegłszy Cyrana, goszczącego w mieszkaniu swoich towarzyszów, zdziwił się i zaniepokoił, co nie uszło uwagi szlachcica.

— Dziwi cię moja obecność? — zapytał przyjaźnie.

— Rozumie się. Nie wiedziałem, że Ben Joel ma interesa z jaśnie panem.

— Nie o Ben Joela tu chodzi, lecz o — ciebie.

—O mnie?

— Tak. Musimy pomówić z sobą o rzeczach wielkiej wagi.

Przy tych słowach twarz Cyrana przybrała ten wyraz uroczysty, jaki widzieliśmy już na niej owego wieczora, gdy gościł u Jakóba Szablistego, proboszcza w Saint-Sernin.

Ben Joel, stojąc przy oknie, wpatrywał się w szlachcica z natężoną uwagą.

Cyrano wskazał mu drzwi.

— Zostaw nas samych — rzekł rozkazująco.

Cygan skłonił się, przeszedł zwolna przez pokój i zniknął.

Gdy znalazł się sam, mruknął z powstrzymywaną wściekłością:

—Szukaj, wypytuj, węsz, ile ci się tylko podoba — ja, mimo wszystko, trzymam cię silnie i do wszystkich dyabłów! nie puszczę, dopóki nie wyrównamy z sobą rachunku owej nocy. Trzeba mi złota, albo krwi i muszę mieć jedno, lub drugie.

Po wyjściu Ben Joela Sawiniusz zamknął starannie drzwi i posunął krzesło pod okno to jest jak najdalej od wejścia, a zwracając się do Manuela rzekł:

— Siadaj.

Młodzieniec usiadł.

Powaga malująca się na twarzy gościa nakazywała mu szacunek i posłuszeństwo.

Szlachcic zajął miejsce naprzeciw niego.

— Przybyłem tu w sprawie, która ciebie osobiście dotyczy — zaczął.— To przedewszytkiem zaznaczyć trzeba. A teraz, czy zechcesz odpowiadać jak najszczerzej na moje pytania?

— To zależy od pytań.

— Trzeba odpowiedzeć stanowczo: tak, lub nie — podjął z pewną niecierpliwością Cyrano.

Manuel wpatrywał się przez długą chwilę z pod oka.

— A więc — tak.

To dobrze. Teraz idźmy porządkiem. Czy kochasz pan Gilbertę de Faventines?

— Panie — wyjąkał Manuel i zrobił ruch, jakby chciał wstać i uciec.

— Kochasz ją — rzekł Cyrano, zatrzymując go na miejscu pełnem siły spojrzeniem. —Wczorajsza improwizacya nie była dziełem prostej fantazyi. Twój wzrok, twoja postawa, całe zachowanie się twoje, mówiły o tem wyraźniej jeszcze od wierszy. Hrabia Roland miał słuszność być zazdrosnym.

Manuel podniósł czoło ruchem wyniosłym.

— A gdyby tak było? — zapytał z miną człowieka zdziwionego, że ktoś śmie zapuszczać wzrok w najtajniejszy zakątek jego serca.

— Zgoda, wystarcza mi to — podjął spokojnie Cyrano. — Ale podejrzywam, że ośmielając się podnieść oczy aż tak wysoko, musiałeś mieć w tem jakieś jeszcze wyrachowanie.

— Bynajmniej... Kochałem, wyznałem swą miłość i — dość na tem. To był najwyższy i jedyny cel mojej ambicyi.

— W takim razie, mój drogi, jesteś szaleńcem.

— Dlaczego? Składam hołd kobiecie, której wdzięk i piękność oczarowały mnie. Jest to moja osobista sprawa. Co jej do tego, skoro mnie nie kocha!

— Przypuszczałem co innego.

— Co mianowicie?

— Przypuszczałem, że nie mogąc liczyć na to, aby panna Gilberta zniżyła sie do ciebie, postarałeś się o środki wzniesienia się aż do niej.

— Nie chcę nikogo w błąd wprowadzać. Tak nie było i tak nie jest.

— Naprawdę?

— Upewniam pana. Więcej nawet: przysięgam panu!

— Tak więc — rzekł Cyrano, głosem zdradzającym pewnego rodzaju zawód i jakby rozczarowanie — nie jesteś niczem więcej, jak cyganem, żebrakiem, może tylko cokolwiek odważniejszym od innych.

— Niczem więcej — poświadczył skromnie Manuel.

— I nie masz żadnej co do tego wątpliwości?

— To jest... zdaje mi się... — jąkał młodzieniec, dziwnie wzruszony i zmieszany tonem, jakim to zapytanie było zadane.

Cyrano przysunął się doń z krzesłem.

— Opowiedz mi swoją przeszłość — rzekł głosem, budzącym zaufanie. — Mówiłem ci już, jak mi się zdaje, że masz do czynienia z przyjacielem.

Manuel uśmiechnął się.

— Ach, Boże — zaczął w sposób prawie żartobliwy — cóż może być ciekawego w mojem życiu? Podobne ono do życia każdego z braci moich! Nieustanne przewłóczenie się z miejsca na miejsce; naprzemian: nędza i dostatek; noclegi pod gołem niebem; dnie pochmurne; dnie słoneczne; suchy chleb przez cały miesiąc, obfite uczty przez tydzień, a na uwieńczenie wszystkiego: zupełna obojętność na los, która podwaja wartość szczęścia i pozwala przyjmować wesoło niedolę.

— To są ogólniki. Idźmy dalej.

— Cóż może być dalej!

— O przeszłości swej nic nie wiesz?

— Prawie nic.

— To "prawie nic" może mieć swe znaczenie. Opowiedz mi je.

— Prawdę rzekłszy, nie sądzę, abym należał do rodu Ben Joela.

Z piersi Cyrana wybiegło uczucie ulgi.

— Na czem opierasz swą wątpliwość?

— Na wspomnieniach.

— Widzisz zatem, że coś pamiętasz z przeszłości.

— Cóż z tego! Jeżeli przypadkiem jestem podrzutkiem, któż mi zwróci moją rodzinę?

—Pewni ludzie — zauważył Cyrano ze szczególnym naciskiem — potrafią odnaleźćć igłę w stogu siana. Pochlebiam sobie, że do tych ludzi należę.

Manuel zerwał się gwałtownie ze stołka. Oczy jego błyszczały, w piersiach szybko podnoszących się, głośno kołatało serce.

— Panie! pan wiesz coś o tem? — zawołał w uniesieniu — zaklinam cię, wyjaw mi to!

— Ciągnij dalej swe opowiadanie! — rozkazał zimno Sawiniusz.

— Cóż pan chce jeszcze usłyszeć?

— Wspomnienia twoje. Najmniej znaczące dla ciebie, mogą mieć dla mnie wartość nieocenioną — decydującą.

Improwizator milczał przez chwilę, zbierając myśli. Potem rzekł:

— Rzeczą, która najtrwalej zapisała się w mej pamięci, jest mieszkanie ojca Ben Joela. Przebywałem tam z jego synem, dzisiejszym towarzyszem włóczęgi, jego siostrą Zillą, wówczas jeszcze maleńką, i z jednem jeszcze dziecięciem, które umarło w kilka lat później.

— Otóż to! A jak było na imię temu dziecięciu?

— Ben Joel wołał na nie Samy; ja zaś, nie wiem dlaczego, nazywałem je Szymonkiem.

Cyrano "Nieustraszony",który nie doświadczyłby wzruszenia przed ostrzami dwudziestu szpad, na dźwięk tego imienia pobladł i zadrżał.

Zauważył to młodzieniec i zatopił w nim wzrok, pełen ciekawości i niepokoju. Szlachcic nie rad był temu. Odzyskał więc natychmiast zimną krew i zapytał głosem zupełnie już spokojnym:

— Szymonkiem, mówisz? A czy przed tem dziecięciem i tymi cyganami nie znałeś innych jeszcze osób?

— Gdy wytężam pamięć, majaczą mi jeszcze przed oczyma postacie jakichś starców i kobiet, dalej inne dzieci, starsze odemnie, jedno zwłaszcza, szczupłe, z miną zawadyacką, głosem pewnym siebie.

— Cóż to za dziecko?

— Niech pan poczeka — i Manuel jął pocierać czoło, zagłębiając się myślą w dalszych wspomnieniach. — To dziecko znajdowało się prawie nieustannie przy mnie i często — biło mnie.

— Nie zapomina się nigdy tych, co nas bili — zauważył nawiasem Cyrano. — Kij jest niezrównanym środkiem na wzmacnianie pamięci.

— To dziecko biło mnie, a jednak bardzo je kochałem — ciągnął Manuel. — Jego imię?... Zdaje mi się, że przypomnę sobie jego imie...

— Na Boga, wymień je — zawołał Cyrano, zrywając się ze stołka.

Gdyby Manuel zwrócił był w tej chwili wzrok na poetę, dostrzegłby, że silnie dysząca pierś podnosi jedwab jego kaftana i duże krople potu perlą się na jego czole.

Ale uwaga młodzieńca zajęta była czem innem.

Manuel zapomniał na chwilę o człowieku, którego miał przed sobą; myślał o sobie samym, o tem, czem mógłby być i przeróżne fantastyczne obrazy snuły mu się przed pełnemi niepokoju, prawie obłąkanymi oczyma.

— Mówże! Czemuż nie mówisz! — krzyczał Cyrano, ściskając z całej mocy jego rękę i potrząsając nią silnie, aby wyrwać młodzieńca z zamyślenia.

— Szukam w pamięci tego imienia — szepnął cygan nawpół nieprzytomnie. — Zdaje mi się chwilami, że już je mam na ustach, ale gdy chcę je wymówić, ulatuje i znika!

Ciąg dalszy nastąpi

POSZUKIWANIA.

Poszukiwanie nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowo dolara.

RYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę, a także być zdolnym do reperacyi. Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

POTRZEBA 1000 ROBOTNIKÓW do pracy na drodze żelaznej w zachodnich stanach, droga z Chicago darmo, płaca $1.50 dziennie. 500 robotników do lasów w Michigan, Wisconsin, płaca od $26—$30. Stołowanie, mieszkanie i jazda tania. 500 robotników dla stanu Washington, Oregon i California, praca w lesie w młynach, łowienie kanarków, kopalnie. Płaca od $2.00 do $2.50 dziennie: ciepły klimat przez całe lato dobra sposobność nabycia sobie tutaj taniego domu i farmy od $.400 za akier. Tania droga w tym miesiącu. Polski agent. Adresuj:
J. Lucos, 167 Washington str. R. 18 Chicago Ill. (42)

WOJSKOWI! Aby rodaków wojskowych od kar i kłopotów, podług nowej ustawy wojskowej ustanowionych, za niezameldowanie się przy konsulacie uchronić, postanowiliśmy ich za miernem wynagrodzeniem zameldować przy konsulacie austryackim albo innym. Piszcie tedy z zaufaniem do I. Herz, Notaryusz, 2 Carlisle St., New York. (42)

PANOWIE ORGANISCI! Po opłatki niechaj się panowie zgłaszają zawczasu, aby każdy mógł je na czas otrzymać, jak każdego roku do Fr. Chojnackiego, 4724 Winchester ave. Chicago Ill. (40-2-4-6)

Franciszka Morejko, swego brata poszukuję. Miał przebywać w Pennsylvanii w okolicy Pittsburga. Pochodzi z zaboru rosyjskiego, z kowieńskiej gub. Niema od niego wiadomości już 7 lat. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Józef Morejko, 41 String str. Chicago, Ill. (44)

WSPÓLNIKA do zakładu massarskiego poszukuję, kompletnie urzędowego, z małemi pieniędzmi; słabość przyczyna. J. A. Mostowski 153 Bowen str. So Boston, Mass. (44)

Matyldy Kosińskiej poszukuje Konstanty Wodkowski; pochodzi z gub. Płockiei, ze wsi Molużyny; przebywała w New Yorku. Kto o niej wie lub ona sama niech się zgłosi pod adresem J. Mostowski, Cherry Hill Farm, North Beverli, Mass.

Teodora Dudziuskiego, poszukuję. Przebywał on w Bloomville, O. przed laty. Niech sięzgłosi do mnie listownie. Ważna sprawa:
Józef Osóch, Box 4
Bloomville, Ohio.
N. N. Schaffuer.

Nowy salon otworzyłem w Sobieski, Wisc. i zapraszam wszystkich rodaków do siebie, gdyż mam najlepsze trunki po najtańszych cenach.
Antoni Dolak.

Jana Terkel poszukuję. Pochodzi on z zaboru rosyjskiego z gub. Łomżyńskiej. Pozostawił żonę i dwoje dzieci i niema o nim żadnej wiadomości. On sam, lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem: M. Wróblewski No. 46 R. R. Ave. Bayonne City, N. J.

Antoni Górka. Głosować mogą tylko obywatele amerykańscy. Kto nie ma papierów ten głosować nie może. Jeżeli jesteś pan już 3 lata, jak napisane to możesz wyjąć "pierwsze papiery" obywatelskie t. j. zostać kandydatem na tutejszego obywatela, a po wyjęciu papierów pierwszych, wyjmuje się "drugie papiery", które dają pełne prawa i przywileje, jakiemi Stany Zjednoczone otaczają swych obywateli.

DO SPRZEDANIA z powodu wyjazdu 2 jednopiętrowe domy, 2 lata jak zbudowane z materyału I. klasy, mające 23 roomy mieszkalne i wielką grosernię, położone w polskiej dzielnicy, w mieście posiadającem kilka wielkich fabryk. Bliższych informacyi udzieli właściciel M. F. Haniszewski. Nr. 80 i 82 Water str. Ware, Mass.

JANA KOSCIUCH poszukuje w ważnej sprawie Fr. Orłowski. Jan Kościuch pochodzi z zaboru rosyjskiego, z powiatu i gub. Suwalskiej. W zeszłym roku przebywał w S. Chicago. On sam, lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem:
Fr. Orłowski. Rockaway Road. No. 122. Jamaica L. I., N. Y.

Do naszych korespondentów.

Korespondencye muszą być pisane piórem. Korespondencyi napisanej ołówkiem umieszczać stanowczo nie będziemy!

Również nie będziemy umieszczać tych korespondencyi, których autorzy nie podadzą nam swego nazwiska. Korespondencye trzeba pisać jak najzwięźlej i krótko bez daremnego szafowania wyrazami bez znaczenia.

Redakcya.

Wiadomości Chicagoskie.

CHICAGO zawsze musi czemś odznaczyć się i wyróżnić. Powstał oto projekt, a nawet powzięte już nawet są wstępne czynności w celu wystawienia w Chicago największego hotelu na świecie. Hotel ten, cacko pod względem wykonania architektonicznego, będzie miał "tylko" 22 piętra i zajmie przestrzeni ziemi na 400 stóp długą i 171 szeroką. Będzie on wzniesiony kosztem $10,000,000 na ulicy Michigan, nad jeziorem. Do wybudowania tego gmachu utworzył się specyalny syndykat z kupców wschodnich i chicagoskich. Na czele tych pierwszych stoi bogacz Otto Young. Będzie to hotel zawierający absolutnie wszystko, cokolwiek danemu podróżnemu się zamarzy. Teraz już zapowiadają, że będzie to jedyny jeden gmach w świecie pod względem przepychu i żaden nawet pałac równać się z nim nie będzie. Mają amerykanie pieniądze, mogą sobie pozwalać na takie rzeczy!

ZŁODZIEJSTWA w śródmieściu szerzą się w zastraszający sposób. Obecnie znowu mamy do zanotowania kradzież większych rozmiarów. Cała banda zorganizowanych złodziei dostała się do kompanii American Pattern Hat Co. i zabrała materyału przeszło na $2.000. Jedni z wozem stanęli na dole, inni weszli, po drabinie ratunkowej od ognia, do składu na 6 piętro. Tam przepiłowali kraty, a następnie na sznurze spuszczali na dół towary, wybierając tylko drogie rzeczy. W taki sposób zabrali ze składu towaru na $2.000 i pojechali sobie tam, gdzie ich nikt nie znajdzie.

PIES ocalił życie całej familii; stało się to w ten sposób: przypadkowo jakoś odkręconym został gaz, który wypełnił powietrze w pokojach. W sypialniach znajdowała się cała rodzina, składająca się z rodziców i dwojga dzieci. Nieodłączonym przyjacielem siedmioletniego chłopca był pies, który także sypiał w pokoju. Pies zdziwiony, iż taka cisza zaległa w mieszkaniu o tej porze, kiedy już wszyscy byli na nogach zaczął okropnie wyć. Na jego wycie zlecieli się ludzie z sąsiedztwa wynieśli zaczadzonych na powietrze, a następnie do szpitala. Groźnego niebezpieczeństwa niema.

WOJNA rosyjsko-japońska jest nietylko w Azyi, lecz i.... w Chicago. Czterech japończyków wracało z rzezalń od pracy. Gdy zbliżyli się do Laflin ulicy wypadło 12 robotników moskali i rzucili się na japończyków, którzy postawili opór i zostali ciężko pobici. Zanim policya przyjechała napastnicy znikli.

W PRZYSZŁĄ niedzielę odbyła się w North Chicago uroczystość poświęcenia polskiego kościoła p. w. Matki Boskiej Różańcowej. Dzwon kościelny otrzymał dwa imiona: Piotr i Paweł.

Z Chicago było przy uroczystości blizko 1000 osób, a między innemi polskie wojskowe towarzystwa, które ładnie ustroiły pochód. Wogóle ceremonia odbyła się bardzo uroczyście i na długo zostanie w pamięci tym, którzy tam byli obecni.

W ZESZŁYM tygodniu umarło w mieście 424 osób: o 14 więcej niż w tygodniu poprzedzającym. Na koklusz umarło 6 osób, na tyfus 7, na szkarlatynę 1. Samobójstw było 5, a innych gwałtownych wypadków śmierci 18.

NA 22 UL. i State str. uderzył tramwaj o wóz, na którym jechał ze swoją rodziną Frank Mader, 2314 W. 51 str.. Złamało się tylne koło wozu wszyscy wypadli, a podczas gdy Maderowa i dwoje dzieci nie pokaleczyły się ciężko. Sam Mader i 10 miesięczne jego dziecko tak ciężkie odnieśli rany, że musiano ich zawieźć w wozie ambulansowym do domu.

Wiadomości Zagraniczne.

Król Saksonii nie żyje!

DREZNO, 17 października. — Król Jerzy umarł dnia 15 bm. w Pilnitz o godzinie 2:25 rano. Synowie stali koło jego łoża w chwili śmierci. Król urodził się 8 września 1832, a na tron wstąpił po swym bracie Albercie 1902r.

Czy zatonął?

MARSYLIA, 17 października. — Panuje tu ogromna obawa, iż statek Dyjurdjura, który w sobotę odpłynął z 226 pasażerami do Tunisu prawdopodobnie zatonął. Do tej pory niema o nim żadnej wieści i ogólnie sądzą, że zatonął podczas burzy, która szalała w niedzielę.

Niemieckie kłopoty!

BERLIN, 15 października. — Naczelnik Witboi, pobity w południowo-zachodniej Afryce przez niemców wypowiedział wojnę i oblega stacyę Mornega. Z nim łączą się Hottentoci. W tutejszych kołach rządowych zapanował niepokój po otrzymaniu tych wiadomości.

Zamach!

MILAN, 18 października. — Został tutaj popełniony zamach na życie rosyjskiego konsula, lecz nie udał się zupełnie. Zamach urządzono tak, iż chciano przedstawiciela państwa Białego Cacara wysadzić razem z biurem w powietrze. Zdaje się, iż chciano mu pokazać z góry wierzchołki gór mandżurskich, oraz fortecę portu Arthura. Pod drzwi jego mieszkania podłożono petroleum. Zapalono. knot, ale silny wiatr, który wiał w przeciwną stronę nie dopuścił ognia do wybuchowej materyi i w ten sposób wybuch nie nastąpił. Następnie pakunek spostrzeżono i zabrano w bezpieczne miejsce. Sprawcami zamachu mają być moskale.

Morderstwo czy wypadek?

BOSTON 18 Października. Dwóch siłaczy Walcott i Nelson oglądali rewolwer, który nagle wystrzelił. Kula przeszyła nawylot serce Nelsona, który zaraz też umarł. Walcotta wzięto pod klucz. Przy badaniu powiadał on że pokazywał Nelsonowi swój rewolwer i przypadkowo widać położył palec na kurku co spowodowało wystrzał, który poranił rękę Walcotta, a zabił na miejscu Nelsona. Sąd ma trudną sprawę do rozstrzygnięcia, gdyż Walcott twierdzi, iż nie miałby nawet powodu strzelać do Nelsona, który był jego znajomym i poniekąd przyjacielem.

Dar $15,000

LAFAYETTE, IND. 18 Października. Jedna kompania drogi żelaznej zrobiła prezent Uniwersytetowi Pardue University, przesyłając na ręce prezydenta zakładu $15.000 na wydatki i stypendya.

Germanizują.

Czytamy w Gazecie Toruńskiej:

W piątek dnia 30 września odbywało się w Toruniu uroczyste otwarcie nowego teatru miejskiego. Miasto dało grunt pod ten teatr i 300 tysięcy marek gotówką, nie licząc różnych innych ulg i przywilejów; rząd dołożył 150 tysięcy. Utrzymanie teatru pochłonie znaczne fundusze z kasy gminnej i państwowej. W mieście Toruniu ludność polska tworzy co najmniej dwie piąte, a w państwie pruskiem także znaczny procent. Podatki gminne i państwowe płacą polacy na równi z niemcami, a w stosunku do swoich dochodów nawet wyżej są opodatkowani od niemców. Znaczna część kroci, użytych na teatr miejski w Toruniu, pochodzi więc z kieszeni polaków. Sprawiedliwość nakazywałaby wobec tego, żeby gmach teatralany służył nie tylko na niemieckie, lecz także polskie przedstawienia. Tymczasem język polski został z teatru, zbudowanego w znacznej części za pieniądze polaków, stanowczo i bezwarunkowo wykluczony. Temsamem świątynię sztuki zepchnięto do poziomu zakładu germanizacyjnego.

Ostatnie Wiadomości.

LONDYN 19 października. — Donoszą z Wiednia o strasznym wypadku, który miał się zdarzyć na morzu. Okręt "Cunard" z Fiumu, który miał na pokładzie 2.200 emigrantów zatonął wraz z ludźmi. Dotychczas brak potwierdzenia tej wiadomości.

OMAHA, 19 października. — Zachodnią Nebraskę i Wyoming nawiedziła burza śnieżna. Powietrze jest mroźne.

ST. PAUL, 20 października. Donoszą, iż znowu obiega wieść, że drogi Chicago - Milwaukee - St. Paul przygotowują się do budowy ogromnej linii kolejowej, która połączy centrum kraju z brzegami oceanu Północnego. Byłoby to jedno z olbrzymich przedsiewzięć.

LONDYN, 19 października. — Depesza z Szangaju do Morning Post donosi, iż kula japońska zatopiła w porcie Artura rosyjski okręt Bayan.

TOKIO, 19 października. — Wojska rosyjskie z ogromnym impetem uderzyły na armię gen. Oku. a następnie na armię gen. Nodzu, lecz były odparte z wielkiemi stratami.

PHILADELPHIA 19 Października. — Panna Jane Morgan zdała egzamin z marynarki i otrzymała patent i obecnie jest w stopniu "Master mariner" na jachcie "Watarus". Ma ona papiery z ukończenia kursu marynarki i może prowadzić okrętem po całym oceanie.

DAVENPORT, IA. 20 Października. Były tutejszy Major S. F. Smith został skazany na jedenaście lat za zdefraudowanie $100.000 S. F. Smith jest autorem śpiewu narodowego "America".

Listy Polskie na Poczcie.

1501	Abratowski A	1823	Nowak J
1516	Baltowski A	1835	Pakulski M
1531	Begulski W	1836	Panczyk J
1558	Brzeziewicz I	1842	Pawlkowski J
1563	Bykowski T	1848	Perkowski A
1564	Chmiel L	1849	Petrowski M
1565	Chojnacki E	1850	Piasecki J
1573	Dąbrowski J	1858	Piontkowski J
1576	Damiewski M	1860	Pogrelski J
1584	Donkowska E	1864	Potrzloski J
1590	Dylągowski A	1887	Rypski M
1596	Ejchorski J	1892	Ryziński P
1610	Franciszkowicz F	1896	Sarnowski W
1629	Golaszewski M	1912	Sitkowski A
1635	Gruziński F	1914	Skawski F
1637	Grzybowski S	1915	Skalicki F
1630	Gurewski W	1920	Sobucki M
1662	Igielska A	1926	Stafonowicz J
1657	Jakubowska P	1933	Stefanowski A
1608	Jatoski A	1935	Stolarczyk J
1661	Januszewski T	1939	Such J
1661	Kaleński A	1942	Surowiak L
1792	Kaczmarek S	1944	Szczodrowski S
1704	Kelchowski T	1950	Szwejkowski W
1717	Kołasowski J	1957	Tirowski A
1728	Kolczak F	1960	Tomaszewski J
1729	Komorowski J	1964	Topolski K
1731	Komaszko S	1966	Turgasz A
1732	Kośla J	1968	Tykalńska U
1733	Koźlak A	1996	Weranowski K
1735	Korłowski J	2001	Wirzeński W
1749	Kuczma W	2004	Wiwatowski A
1760	Lamposki J	2005	Woliński W
1762	Laskowski F	2007	Wojcik J
1768	Lenewski A	2010	Wróblewska M
1769	Lesczyński P	2011	Zarycka A
1771	Lewandoski J	2015	Zasadziński A
1784	Madejczyk J	2016	Zacka M
1786	Majchrzak J	2017	Zabuz F
1792	Marcinkiewicz J	2021	Zebczak A
1804	Milezioski M	2024	Zieliński K
1809	Mojewicz L	2029	Zbaśnik J
		2031	Zuczak M

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 19 października, 1904

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	5.20—5.50
Najlepsza wiosenna	6.80
Żytnia zimowa	6.35
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	1.08—1.12
No. 3 czerwona	1.11—1.13
No. 2 czerwona	1.15½
No. 4 twarda	97¾—1.02
No. 3 twarda	1.12½
No. 2 twarda	1.12
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	1.06—1.11
No. 2	1.13
No. 4	62—1.10
ŻYTO (buszel)	
No. 2	80
No. 3	76
No. 4	76½
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	49—52½
No. 3	50½—52½
No. 2 żółta	53½
No. 2	52¼—54
No. 2 biała	52
No. 3 biała	50¾
No. 3 żółta	55½
OWIES (buszel)	
No. 2	29¼—30½
No. 2 biały	31½—32
No. 3	29—29½
No. 3 biały	28½—30
No. 4	28
No. 4 biały	28—28¾
Standard	29—29½
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.00—8.50
Pszeniczna	6.00—6.50
Owsiana	6.00—6.50
Ryżowa	7.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.60—6.60
Zwykłe	3.50—5.25
Cielęta	3.00—6.75
Świnie tuczne	5.50—6.10
Prosięta	4.00—5.03
Owce	3.75—4.35
Jagnięta	4.00—5.40
PRODUKTA MLECZNE	
Ser Young America	11½
Ser twins	8½—8½
Ser brick	66
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	20
Firsts	17—18
Seconds	14—15
Dairies	17
Jaja, (tuzin)	22
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	11.00
No. 1	7.00—9.50
JARZYNY	
Cebula worek	50—60
Ogórki tuzin	9—11
Groch zielony, buszel	1.30—1.65
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10—12
Indyki	10—18
Kurczęta (żywe)	9½—11
Kaczki	10—10½
Gęsi za tuzin	8.00—9.00
KARTOFLE	30—42
Słodkie	40—47
Kapusta 100 główek	75—90
OWOCE	
Jabłka (buszel)	40—50
Cytryny (pudło)	2.75—3.25
Banany (pęk)	55—1.85

Kalendarze na rok 1905.

W tych dniach otrzymaliśmy z Europy kilkanaście tysiecy kalendarzy różnego rodzaju. Poniżej podajemy spis kalendarzy. Każdy kalendarz jest ślicznie wydrukowany, w oprawie kolorowej i zawiera oprócz kalendarza, wiele powieści, historyiek, nauk religijnych, tabelek, wiadomości, poezye, żarty, geograficzne wiadomości, bardzo wiele obrazków tak kolorowych jak i czarnych, portretów, obrazów litografowanych do oprawienia w ramki itd

Czytelnicy niechaj się pospieszą z obstalunkami na te kalendarze, gdyż spodziewamy się wyprzedać wszystkie w bardzo krótkim czasie.

Pieniądze można przysyłać przez Money Order, w znaczkach Pocztowych lub w liście registrowanym.

Kalendarze nie wydajemy na premią.

Wielki Kalendarz Uniwersalny czyli Powszechny dla wszystkich stanów polskiego narodu na rok Pański 1905. Tom I. Cena 65c.

Wielki Kalendarz Uniwersalny czyli Powszechny dla wszystkich stanów polskiego narodu. na rok Pański 1905. Tom II Cena 65c.

Powyższe dwa Kalendarze obejmują około 400 stronic każdy. Ozdobione są kilkuset obrazkami kolorowymi i czarnymi z wieloma litografiami, które można oprawić w ramki. Kalendarze te są najwspanialsze kiedykolwiek wydane, i wogóle są ozdobą w domu. W mocnej oprawie. Obadwa tomy za $1.25

Wielki Kalendarz Maryański na rok Pański 1905. Obejmuje przeszło 100 stronic z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z wieloma litografiami, które można oprawić w ramki z Kalendarzem ściennym Cena 20c.

Kalendarz Powieściowy, dla narodu polskiego, na rok Pański 1905. Obejmuje przeszło 150 stronic z z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym. Cena 30c.

Ilustrowany Kalendarz Wszechświatowy na rok Pański 1905. Obejmuje blisko 150 stronic, z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym. Cena 30c.

Pociecha Starości, Kalendarz na rok Pański 1905. Obejmuje przeszło 150 stronic grubo o druku, z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym Cena 30c.

Najświętsza Rodzina, Kalendarz dla rodzin chrześciańskich na rok Pański 1905. Obejmuje przeszło 100 stronic, z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym. Cena 30c.

Kalendarz Serca P. Jezusa dla czcicieli tegoż Boskiego Serca na r. 1905. Obejmuje przeszło 100 stronic, z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym. Cena 30c.

Przyjaciel Żołnierza, Kalendarz na rok 1905 dla wszystkich należących do zbrojnej siły państwa, jakoto: dla żołnierzy w służbie czynnej, dla rezerwistów, dla należących do obrony krajowej i pospolitego ruszenia, jakoteż dla weteranów i dla wszystkich przyjaciół stanu wojskowego. Obejmuje blisko 150 stronic, z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym. Cena 30c.

Adres:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble str. CHICAGO, ILL.

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY
NOWEGO WYDANIA
ŻYWOTY SWIĘTYCH PANSKICH

napisane przez X. PIOTRA SKARGĘ.

Upiększona z blisko 300 fotoengrafowanych rycin i 6 litografowanych kolorowych obrazkach, przedstawiających podobizny Świętych Pańskich.

SZANOWNI RODACY!

Żywoty Świętych Pańskich, napisane przez Polaka Księdza Piotra Skargę, jedyne prawdziwe czysto polskie dzieło, najprzód sprowadzałem przed 30 laty od księży Mechitarzystów w Wiedniu. Po wyczerpaniu tychże zostały ponownie wydrukowane we Lwowie a i gdy te zostały wyczerpane, żadne inne więcej Żywoty Świętych ks. P. Skargi w wielkim formacie nie były w Europie drukowane. W Krakowie jednakowoż wydrukowane zostały Żywoty Świętych ks. P. Skargi w 12 małych tomach, ale te nie miały wcale powodzenia tak w Ameryce jak i w Europie.

Jakie 10 lat po wyczerpaniu we Lwowie nikt nie odważył się na wydanie tak wielkiego dzieła ani w Europie ani w Ameryce.

Licznie osiadła już w ten czas Polonia w Ameryce domagała się Żywotów Świętych napisanych przez księdza Piotra Skargę. Odważyłem się z nakładem kilkunastu tysięcy dolarów sam je wydrukować. Dzieło to dokonałem przy pomocy Boskiej i przy pomocy licznie przysełających mych ziomków przedpłaty — a i wielce przyczyniło się błogosławieństwo księcia biskupa Dunajewskiego, przesłane mi za pośrednictwem mej siostry Mateczki Maryi Rozalii (Dyniewicz) w zakonie Urszulanek w Krakowie.

Przed 12 laty, skoro Żywoty ŚŚ. Pańskich ks. P. Skargi zostały w sześć tysięcy egzemplarzach ukończone, w pierwszym i drugim roku, pokup ich był znamienity i gdyby było szło drugie dwa lata, cały nakład zostałby wyczerpany, albowiem sprzedawane były tylko po 4 dolary. We dwa lata po ukończeniu Żywotów Świętych napisanych przez ks. Piotra Skargę, ukazały się w Ameryce tłomaczone na język polski niemieckie Żywoty Świętych, a że były ozdobione obrazkami, ludowi polskiemu nieznającemu treści, spodobały się obrazki i naszego największego pisarza kościelnego księdza Piotra Skargi, Żywoty Świętych Pańskich nie miały do sprzedaży powodzenia, co mnie zniewoliło z początkiem b. roku do rozsprzedania za bezcen blisko trzy tysiące egzemplarzy.

Nie mogąc tego znieść aby niemieckie Żywoty Świętych miały się rozpowszechniać pomiędzy Polonią amerykańską, zebrałem blisko 300 obrazków, dałem zrobić formy fotoingrawowane i 6 obrazków kolorowych — rozpocząłem całą siłą pracę nad wydaniem nowego dzieła Żywotów Świętych ks. Piotra Skargi, które jako piękniejsze muszą wyprzeć z Ameryki niemieckie Żywoty Świętych (drukowane po polsku.)

Ludzi mam dosyć do pracy, maszyny w najlepszym porządku i gdy tylko Szanowni Rodacy licznie się zapisywać będziecie przysełając przedpłatę po $2.50 (dwa i pół dolara) księdza Piotra Skargi Żywoty Świętych Pańskich ozdobione blisko 300 obrazkami będą ukończone jeszcze przed Nowym Rokiem. Po wydrukowaniu będą kosztować więcej.

Ziomek i sługa
Władysław Dyniewicz.